Nr. 8. W Tarnowie, 20 go kwietnia 1908. **R. XII.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:

Do 30-go czerwca . . . . 6 K.
Za granicą . . . . 7 „

Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie do 30-go czerwca 4 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Czy twórcy nauk przyrodniczych byli ateuszami?

(Dok.) Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu jeszcze o t. zw. *prawie entropii.* Wypowiedział je pierwszy Sadi *Carnot* (1824), dowiedli *Klauzyusz i Thomson* (lord Kelvin), a potem rozszerzyli — wymieniam tylko uczonych niemieckich — *Helmholtz i Bolzmann.* Zastosowane w dziedzinie kosmologii opiewa ono tak: Choć w bardzo dalekiej przyszłości, przyjdzie jednak chwila, kiedy — jak mówi Helmholtz — „cały zapas sił przejdzie w ciepło, a wszystka ciepłota w równowagę temperatury. Wskutek tego zniknie wszelka możliwość dalszej zmiany i wtedy musi nastąpić zupełny zastój we wszystkich procesach natury... Krótko mówiąc, wszechświat od tej chwili zostanie skazany na wieczny spokój“. (Wiss. Vorträge. 2 Heft. 117). Wiadomo, że ruch przechodzi w ciepło, a nawzajem ciepło wytwarza ruch mechaniczny ale nigdy całe ciepło nie da się w ruch zamienić. Przemiana ta dokonuje się, dopóki ciało ciepłe styka się z zimnem. Gdy dojdzie do tego, że temperatury ciał się wyrównają, ruch mechaniczny ustanie we wszechświecie, czyli „entropia osięgnie swe maximum“.

Bardzo trafnie porównano tę dążność stref zimnych do osiągnięcia maximum ciepła i wywołane przez to znikanie energii w obiegach ciał niebieskich... z obiegiem wody, która spadając z chmur w postaci deszczu, płynie do morza i na swej drodze

w tysiączny sposób pracuje. Jak wody uniesione skrzydłami wiatru z nad powierzchni morza na śnieżyste wirchy, dosięgają tam maximum energii — i tego zapasu sił tak długo mogą używać, jak długo znajdują się w powrotnej drodze do morza — podobnie i nieskończony łańcuch zjawisk w przyrodzie ujawnia się dlatego, bo energia we wszechświecie na różnych punktach się zmniejsza. Skoro tylko rzeka w oceanie się rozpłynęła, a jej wody stanęły na równej wysokości z poziomem wody morskiej, wówczas wartość energii wód rzecznych zeszła do zera, choćby napływały jeszcze miliardy metrokilogramów. Można sobie pomyśleć nieskończenie wiele dróg, po których wody zdążają do morza, nieskończenie wiele pracy, którą mogą wykonać; jedno jednak prawo, które te wody prze ku nizinom, i odpowiednio do właściwości gruntu ogranicza ich bieg do ściśle oznaczonych linii — reguluje następstwa ich działań. Tak samo w obiegu światów. Porządek, którym Bóg na początku czasów uposażył materyę, sprawia, że wielkie prawo energii sprowadza wszystkie swe formy do stanu równowagi, a przez to z nieskończenie wielu zmian możliwych w naturze stwarza tylko jeden oznaczony ich łańcuch między minimum entropii w chwili stworzenia, a jej maximum na końcu czasów. Takie dadzą się wyciągnąć wnioski z prawa entropii w ogólnym zarysie". (Dressel, Stimmen aus Maria Laach, 39 [1890] 157-158).

Jakież to ma znaczenie dla monizmu Häckla? Równa się to zupełnemu odrzuceniu jego światopoglądu, odrzuceniu przez to właśnie forum, przed którem oczekiwał wygranej. Wytknięto koniec świetnemu rozwojowi świata, który według swego twórcy z wieczności przez wieczność dąży do wieczności. A cóż na to Häckel? Nie czeka on na wyrok, ale z pierwszego, źle zrozumianego prawa mechaniki cieplnej wyciąga wniosek następujący, podany w formie sądu kategorycznego: „drugie prawo mechanicznej teoryi ciepła sprzeciwia się pierwszemu, dlatego trzeba pierwsze odrzucić." Całkiem słusznie, bo się nie nadaje do jego teoryi. Sam to zresztą przyznaje:

„Gdyby nauka o entropii była prawdziwa, to należałoby przyjąć, że „końcowi świata" odpowiada pierwszy „początek", t. j. minimum entropii, w którym różnice temperatury w poszczególnych częściach świata (!) były największe. Ale cóż skoro oba te zapatrywania nie mogą się utrzymać wobec monistycznego, ściśle konsekwentnego (??) poglądu na odwieczny proces kosmogenetyczny; oba sprzeciwiają się prawu substancyi... Drugie

prawo mechanicznej teoryi ciepła sprzeciwia się pierwszemu i dlatego musi się pierwsze porzucić". (Welträtsel. 286.)

Orzeczenie to — jak się ironicznie wyraża Chwolson — tyle zawiera prawdy, co n. p. twierdzenie, że „naukę o wędrówkach narodów musi się odrzucić, bo się sprzeciwia zaborom Napoleona", albo, że „teorya doboru sprzeciwia się faktowi składania jaj przez owady, trzeba ją zatem porzucić; że wąż morski, który jak wiadomo żywi się tylko ikrą wieloryba, żyje tylko w wodach słodkich", — dziwolągi, w których każde słowo jest w sprzeczności z drugiem.

Tensam uczony po zbadaniu fizycznych wywodów Häckla dochodzi do rezultatu: „Wynik naszego badania jest straszny — o mało włosy nie powstają na głowie! Wszystko, ale to wszystko, co Häckel o kwestyach przyrodniczych mówi, objaśnia i tłómaczy, jest fałszem, polega na niezrozumieniu, lub świadczy o trudnej do uwierzenia nieznajomości kwestyj zasadniczych. Nawet o tem prawie, które Häckel obiera za „gwiazdę przewodnią" swej filozofii, nie ma on elementarnych pojęć szkolnych." (str. 76).

A jakąż dał odpowiedź Häckel na ten wyrok, spychający go do rzędu nieuków? Oto obrzuca obelgami niewygodnego krytyka i nie skąpi mu nazwisk dosadnych, jak: „ograniczony", „ciasna mózgownica", „głupiec specyalista" itp. Kto w taki sposób szkaluje przeciwnika, temsamem wyznaje, że naukowej odpowiedzi dać mu nie potrafi. Następnie Häckel powołuje się na ilość swych czytelników. Zapomina jednak, że liczba czytelników pewnej książki nie jest jeszcze dowodem jej gruntowności, a świadczy tylko o wartości i smaku publiczności. Gdyby jedynie liczba czytających była miarodajną, to autorowie romansów kryminalnych i innych pism brudnych mogliby śmiało powiedzieć, że ich poglądy są najlepsze. Häckel jest tego zdania, że, chcąc zmiażdżyć przeciwnika, trzeba napisać książkę o 900 stronach. Jest to jednak wygodna wymówka, nic więcej; chce nią Häckel pokryć swą niemoc dania stanowczej odpowiedzi fachowemu fizykowi. Wreszcie przyznaje otwarcie, że ów krytyk ma słuszność, kiedy mu zarzuca niedostateczną znajomość fizyki. Pisze mianowicie tak: „Wyznaję, że po największej części w naukach przyrodniczych mam tylko ogólne wiadomości, jakich się dzisiaj żąda od każdego, kto ukończył gimnazyum i nabył wykształcenia uniwersyteckiego. Dotyczy to szczególnie fizyki i chemii". (Häckel: Monismus und Naturgesetz. Flugschriften des deutschen Monistenbundes. Brackwede in. W. 1906 str. 15.) To

nam wystarczy. Jeżeli zaś ten dyletant zechce i dalej wyrokować o wielkich problemach i każdego, kto nie dmie w jego róg, w tak przykry sposób traktować, to najsłuszniej w świecie będziemy mogli krzyknąć mu delikatnie w ucho: „szewcze, pilnuj swego kopyta!“

Teoryę mechaniczną o cieple i prawo stałości energii rozwijali już przed Meyerem hr. *Rumford* († 1814), i Humphry *Davy* († 1829), a obok Meyera Prescott *Joule* († 1889). O pierwszym świadczy Cuvier [1]), że stale w dziełach swoich objawiał podziw dla nieskończenie mądrych urządzeń Opatrzności Bożej. Drugi w dyalogu: „Ostatnie dni przyrodnika“ wypowiada otwarcie wstręt do materyalizmu, a przeświadczenie o istnieniu Boga i o nieśmiertelności duszy. Czyż można ich uważać za poprzedników monizmu? *Joule* wystąpił z teoryą o cieple najpierw w r. 1843. Do wykładu tego dopisał: „Nie będę żałował czasu na powtarzanie i rozszerzanie doświadczeń, bo żywię przekonanie, że wielkie czynniki świata są niezniszczalnymi wskutek „Stań się“ Stwórcy i że przez użycie jakiejś siły mechanicznej da się zawsze zdobyć dokładny równoważnik ciepła“. [2]) W rozprawie „o zmianie temperatury wskutek rozrzedzenia lub zgęszczenia powietrza“ (r. 1844) zaznacza: „Jestem zdania, że sam tylko Stwórca ma moc zniszczyć rzecz jakąś i dlatego zgadzam się z Roget'em i Faraday'em, że błędną musi być każda teorya, która do swego przeprowadzenia wymaga zniszczenia siły“. W odczycie „O materyi...“ (r. 1847) wyraża się z uwielbieniem o ładzie we wszechświecie i o najmędrszej woli Bożej. Nieinaczej pisze niejednokrotnie świeżo zgasły (r. 1907) sir *William Thomson* (lord Kelvin), jedna z najwybitniejszych powag nowoczesnych w teoryi o cieple i w badaniach elektryczności. Nawet Hermann *Helmholtz* († 1894) nie dał się użyć do wystąpienia przeciw duchowości duszy ludzkiej, a hipotezy materyalistyczne Vogta i Moleschotta uważał za „płaskie gadaniny (triviale Tiraden)“, dalekie od ścisłości naukowej (1857) [3]).

Wiadomo także, jak wiele zawdzięcza astronomia mężowi takiemu, jak *John Frederick William Herschel* (1792—1871), ale nie wszyscy wiedzą o głębokiej pobożności tego badacza, o jego oburzeniu na Buckle'a za materyalistyczne poglądy w dziejach cywilizacyi Anglii itd. Wiadomo, jak wytrawnym fizykiem,

---

[1]) Recueil des éloges historiques, 230. Strassbourg—Paris 1819.
[2]) Kneller l. c. 23.
[3]) Königsberger. H. v. Helmholtz. I. Braunschweig. 1902, 291.

zwłaszcza na polu elektryki, był *Alessandro Volta* (1745—1827), ale mało kto wie, że był to katolik w każdym calu, publicznie i odważnie wyznający swą religię, mąż, który nie uważał sobie za ujmę, nauczać dzieci katechizmu w kościele San Donnino w Como. On to w r. 1815 napisał: „Nie pojmuję, jak może ktoś wątpić o mojej szczerości w wyznaniu religii katolickiej. Uważałem zawsze religię katolicką za jedynie prawdziwą i nieomylną i nie przestanę dziękować Bogu, że mi dał tę wiarę św., w której żyć i umierać pragnę w żywej nadziei, że tą wiarą wysłużę sobie żywot wieczny. Uznaję wiarę katolicką za dar Boży, za wyznanie nadnaturalne. Pomimo to, nie zaniedbałem żadnego środka ludzkiego, ażeby się w niej utwierdzać i zwalczać każdą wątpliwość, któraby w mej duszy przeciw tej wierze powstała. Studyowałem pilnie jej zasady, badałem sumiennie wszystkie dowody, które za nią i przeciw niej przemawiały. I wyznaję, że tem studyum utwierdziłem się tylko w przekonaniu, że zasady religii katolickiej zgadzają się w zupełności ze zdrowym rozsądkiem i że każdy umysł, uczciwie myślący, do niej przyznawać się i serdecznie miłować ją powinien“.

Andrzej Marya Ampère (1775—1836), słynny matematyk i fizyk, który elektrodynamikę pchnął na nowe tory, przebył wprawdzie okres obojętności religijnej, spowodowany encyklopedyą Diderota, ale w czasach, kiedy najbystrzejszych dokonywał odkryć, był katolikiem gorliwym i pozostał takim do końca życia. Religia była mu nawet podnietą do badań i czyniła go dziwnie skromnym i uprzejmym dla drugich. Zachowywał on wszystkie praktyki religijne w domu i w kościele, a w rozmowach często wracał do Boga, chwytał się za głowę i mówił: „Jakże wielkim jest Bóg, jak wielkim! Wiedza nasza jest niczem“[1])

Michał Faraday (1791—1867) prowadził dalej badania Ampera o elektrycznych prądach indukcyjnych, udoskonalił elektrolizę i elektrochemię i odkrył diamagnetyzm, czem zasłużył na miano jednego z najsumienniejszych eksperymentatorów. Był on na wskroś religijnym. Jako anglikanin wstąpił w r. 1821 do sekty glassytów, nie poprzestającej na formach zewnętrznych lecz wymagającej życia religijnego i miewał z czasem kazania do stowarzyszonych. Zaznaczał też często, że wiara w Boga nie przeszkadza mu wcale do badań naukowych.

Volta, Ampère, Faraday są najgenialniejszymi badaczami w zakresie elektryczności, a właśnie ci najgenialniejsi byli zarazem

[1]) Ozanam u Knellera l. c. 120.

głęboko wierzącymi. Około nich grupuje się wielu innych, jak *Galvani* († 1798), członek III. Zakonu św. Franciszka, *Örsted* († 1851), który za chlubę chrystyanizmu uważał fakt, że religia, nasza nie wstrzymuje rozwoju ludzi, ale owszem go popiera, *Maxvell* († 1879), równie religijny jak Faraday i nieopuszczający nigdy miesięcznej Komunii św., *Siemens* († 1892), wyrażający się w swych dziełach o Bogu z czcią najgłębszą, *Weber* († 1871), który do śmierci zachował wiarę dziecięcia — i inni. Któż nie wie o religijności sławnego I. B. Biot'a († 1862), fizyka i przyrodnika? Było to nawet powodem, że zacięci wolnodumcy usiłowali zmniejszyć zasługi naukowe tego męża. Kto nie czytał o chemikach, jak *Lavoisier*, *Dalton*, I. B. A. *Dumas*, *Liebig*, *Chevreul*, *Schönbein*, *Wurtz*, *Friedel*. a zwłaszcza *Pasteur*? Byli to ludzie religijnych przekonań; ostatni był katolikiem praktykującym. Kto chce zapoznać się dowodnie z religijnemi ich zapatrywaniami oraz z poglądami religijnymi wielu sławnych geografów, mineralogów, geologów, fizyologów, zoologów i botaników, niech weźnie sobie za przewodnika gruntowne dzieło A. Knellena: Christentum und die Vertreter der neueren Wissenschaft, a nie pożałuje trudu. Usłyszy głosy książąt nauki, których niewiara wzywa śmiało na świadectwo — i przekona się, że właśnie prawdziwi książęta nauki, badacze najgruntowniejsi i najsławniejsi, uważają wszelką łączność z ateizmem za niegodną swego naukowego stanowiska i powagi—przekona się, że odkrycia, przez nich dokonane, nie mogą być żadną miarą poczytywane za własność i chlubę ateizmu, owszem świadczą za teizmem. Nie są więc oni słupami granicznymi, ale raczej drogowskazami, prowadzącymi nas poza świat materyi, hen, do Stwórcy. W obec tego Häckel i jego towarzysze, chcąc nie chcąc, muszą przyjąć wyrok oskarżonego przez siebie Newtona:

Połowiczna wiedza odwodzi od Boga,
Zupełna wiedza prowadzi do Boga.

Należy zatem zmienić wspomniany napis „uczonego“ z Jeny i zamiast: „Albo poznanie natury, albo mrzonki religijne“ wstawić słowa: „Poznanie Boga, oparte na znajomości natury“.

Przy śmierci kapłana.

(C. d.) Przejdę do samej rzeczy i powiem, co się dzieje po pogrzebie proboszcza i jak się w tej chwili zachować powinien administrator.

Trzeba tu rozróżnić dwie rzeczy: 1) administracyę parafii duchowną i 2) administracyę majątku Kościoła i probostwa. Jedna i druga wkłada na administratora pewne odrębne obowiązki, za których wypełnienie jest on odpowiedzialnym przed Bogiem i własnem sumieniem i przed władzą swoją duchowną i świecką. Dlatego trzeba je znać dobrze. Jakież są te obowiązki? W administracyi duchownej są one następujące: 1) odprawić we wszystkic niedziele i święta mszę św. za parafian; (w święta zniesione należy odprawiać mszę św. na rzecz małego seminaryum i otrzymane stypendium odesłać do Konsystorza biskupiego — tak ma być, zdaje mi się, we wszystkich dyecezyach galic.); 2) odprawiać wszystkie msze św., fundowane przy tym kościele; 3) zaspokajać wszystkie potrzeby duchowe parafian, więc odprawiać przepisane nabożeństwa, nauczać w kościele i szkole, administrować św. Sakramenta i sakramentalia; 4) prowadzić kancelaryę parafialną i pilnować wszystkich dokumentów; 5) rządzić całą parafią w myśl przepisów kościelnych; 6) czuwać nad całością majątku kościelnego. Obejmując ten urząd, winien administrator przedstawić się parafianom w kościele, zaznaczając, że na czas, dopóki nowy proboszcz nie przyjdzie, on do sprawowania obowiązków duszpasterskich jest posłany i upoważniony od władzy swojej duchownej. Niechaj zaznaczy jednak zaraz, że zmiany żadnej w kościele ani w parafii zaprowadzać nie będzie i niech jej rzeczywiście nie zaprowadza z wyjątkiem, gdyby się spotkał z jakiemś nadużyciem lub ważnem jakiem zaniedbaniem, ale i w tym wypadku za uprzedniem porozumieniem się i zezwoleniem dziekana.

Przychodząc do parafii, niech się administrator postara o książkę do notowania wszystkiego, co odbiera: oddane mu bowiem zostaną przez dziekana wszystkie książki urzędowe i wszystkie dokumenty i akta urzędowe, a nadto jeszcze i pieniądze kościelne, oraz cały kościół ze wszystkimi przyborami, a co odebrał, musi potem oddać nowemu proboszczowi. Spuszczać się na swoją pamięć nie można, bo ona zawodzi nieraz i wiele z tego powodu bywa kłopotów i zmartwień. Braki szczególniej i zniszczone rzeczy niech sobie i sam notuje i żąda zanotowania tej okoliczności w protokole, aby za nie później nie odpowiadał. Notes ten niech przechowuje długo, nawet po skończonej administracyi, bo może proboszcz nowy żądać będzie od niego jakich wyjaśnień, skoro się dobrze we wszystkiem rozpatrzy.

Oprócz tego notatnika trzeba administratorowi mieć je-

szcze książkę na prowadzenie rachunków; musi bowiem po skończeniu administracyi przedłożyć Namiestnictwu rachunek ze wszystkich dochodów i rozchodów kościelnych z czasu swojej administracyi. (Okólnik c. k. Namiestnictwa z dnia 20. czerwca L. 27 714). Do dochodów, z których administrator musi się wyliczyć, należą wynagrodzenia: 1) za pogrzeby i 2) za zapowiedzi i śluby. Na rachunek ten należy zrobić 6 rubryk i podzielić go na dwie części. W pierwszej części będą zapisywane *dochody*: *a) za pogrzeby* i *b) za zapowiedzi i śluby*, w drugiej *rozchody*. W rubryce pierwszej pisać będzie administrator liczbę porządkową pogrzebu, względnie zapowiedzi i ślubu; w drugiej rubryce imię i nazwisko zmarłych, względnie zaślubionych, lub tylko wywoływanych na zapowiedziach; w trzeciej datę pogrzebu, lub ślubu, albo zapowiedzi; w czwartej wiek zmarłego (przy zapowiedziach i ślubach w tej rubryce nic się nie pisze); w piątej: „należąca się taksa według patentu z roku 1785“ w koronach i halerzach; szósta rubryka z nagłówkiem „uwaga“, w której notuje się pogrzeby „darmo odprawione“, albo zaznacza się, że „zapowiedzi były głoszone w parafii N.“, jeźli tylko ślub był dawany, albo „ślub był dany w parafii N.“, jeśli u administratora tylko zapowiedzi były wołane i płacone.

W części drugiej z nagłówkiem: *rozchody* zanotuje administrator a) należne mu stipendium za odprawione przypadające na ten czas msze z funduszu religijnego i msze fundacyjne, oraz za inne funkcye liturgiczne, n. p. za wypominki fundacyjne. Stipendium to wynosi za msze z funduszu religijnego: za cichą mszę 1 K. 57½ h., za śpiewaną lub anniwersarz 2 K. 10 h.; za msze św. fundacyjne: za cichą 2 K, za śpiewaną 4 K., za wypominki roczne 4 K. (Stipendium za msze fundacyjne może być czasem wyższe, niż 2 K. za cichą Mszę św. i 4 K. za śpiewaną, fundusz religijny jednak nadwyżki tej nie przyzna, lecz bierze ją dla siebie). Zanotuje także b) wydatek na *prowadzenie kancelaryi* w stosunku do należytości rocznej, którą znajdzie się w ostatniej sprawdzonej fasyi probostwa i c) wydatek na zabezpieczenie potrzebnej ilości wody, o ile on we fasyi przyznanym jest i należy się probostwu.

Innych wydatków, n. p. na wino, światło, pranie i t. d., niema co umieszczać, bo ich fundusz religijny nie przyzna.

Odciągnąwszy potem rozchody od dochodów, wykaże administrator czysty dochód i poprosi o potwierdzenie tego rachunku dziekana i naczelnika gminy i potem dopiero odeśle go do Namiestnictwa, które uczyni administratorowi rzecz nieprzyjemną,

bo cały czysty dochód ściągnie z niego na rzecz rachunku interkalarnego. Dochodu tego nie trzeba odsyłać do Namiestnictwa, lecz złożyć go w Urzędzie podatkowym na polecenie Namiestnictwa. W zamian zato otrzyma administrator z funduszu religijnego pensyę miesięczną wyższą od dotychczasowej wikaryuszowskiej, a mianowicie 90 K. miesięcznie na wsiach, 110 K. miesięcznie w miejscach kąpielowych i w miasteczkach, 120 K w większych miastach. Tu dodaję zaraz, że taka sama płaca należy się administratorom in spiritualibus, przydzielonym do żyjących, ale niezdolnych już do duszpasterzowania proboszczów. (Ust. kongr. z dn. 19. września 1898. §. 11). I to jeszcze dodać tu odrazu trzeba, że na wypadek, gdyby administrator pełnił obowiązki i za wikarego, którego na razie niema, bo go władza może z braku księży nie dała, to *niech wniesie podanie do Ministeryum wyznań i oświaty*, a remuneracya przyznaną mu zostanie; sam fundusz religijny, bez takiego podania, remuneracyi nie da. (Reskr. Min W. i O. z dn. 12. maja 1899. L. 11030).

Zdarza się czasem, że zamiast tej pensyi miesięcznej ofiaruje Starostwo administratorowi temporalia, względnie dochód z gruntów plebańskich na poczet należnej mu płacy pod warunkiem, że złoży deklaracyę, iż zrzeka się pretensyi do funduszu religijnego na wypadek zmniejszenia się dochodu z gruntów. Stać się to może tylko na probostwach mniejszych (infra congruam). Nie radzę wszelako przyjmować takiej oferty, a to 1) dlatego, bo w razie n. p. klęski elementarnej administrator nie wyciągnąłby z gruntu należnej sobie pensyi, a 2) dlatego, bo musiałby się potem dochodem tym dzielić z masą spadkową po zmarłym proboszczu i z nowym proboszczem — bo i pierwszej i drugiemu należy się część dochodów pro rata temporis, co mogłoby go narazić na kłopoty, a może nawet i na nieprzyjemności.

Co do obowiązków, połączonych z administracyą majątku probostwa, czyli tak zwanych temporaliów, dadzą się one krótko określić: administrator ma odebrać cały inwentarz probostwa, żywy i martwy i utrzymywać go w porządku, a potem w całości i w tym stanie, w jakim go odebrał, odda następcy. Obowiązki te bierze na siebie administrator albo wtedy, gdy prrzyjmuje dochód z temporaliów na poczet swojej pensyi, co nie jest, jak to co dopiero powiedziałem, rzeczą wskazaną, bo to loterya i kłopot, albo wtedy, gdy bierze temporalia w dzierżawę.

Kwestya: wziąć w dzierżawę temporalia, czy nie wziąć? — to najważniejszy moment przy administracyi. Jak to rozstrzyg-

*

nąć? Odpowiedź na to taka: jeżli administrator chce się okazać życzliwym dla nowego proboszcza, zwłaszcza jeżli nominacya tegoż spodziewaną jest w krótkim czasie, to niech temporalia wydzierżawi bez względu na czas, kiedy ona przypadnie — będzie bowiem mógł odstąpić nowemu proboszczowi dzierżawę za zwrotem wyłożonych kosztów i proboszcz, przyszedłszy na probostwo, nie będzie miał współgospodarza na podworcu plebańskim. Jeźli zaś administratorowi rozchodzi się o własny tylko zysk, to rzecz naturalna, że nie opłaci mu się brać dzierżawy w jesieni n. p. lub tem bardziej w zimie, gdy ani w polu, ani w stodole nic niema. Wtedy zresztą zostawiają zwykle administracyę zastępcy masy spadkowej z żądaniem zwrotu części dochodu rocznego pro rata temporis na rzecz funduszu interkalarnego i odsypania przepisanej w inwentarzu ilości i jakości zboża, oraz zasiania przepisanej liczby morgów, tudzież utrzymania wszystkiego, co należy do przedmiotu dzierżawy, w przepisanym stanie. Niechaj jednak pamięta o tem, że jeżli temporalia wydzierżawia ktoś inny, obcy, to niech on, administrator, *uchyli się od wszystkiego i nie bierze na siebie obowiązku pilnowania inwentarza* probostwa, lub żywienia bydła i koni inwentarskich, bo czemże je wyżywi? Wszak wszystka pasza, jaka podówczas znajdzie się w stodole plebańskiej, należy do masy spadkowej i funduszu interkalarnego, wyjąwszy jedynie, co jest zanotowane w inwentarzu na odsypy i zasiewy! Musiałby więc wszystko kupować, a w takim razie wątpliwa bardzo rzecz, czyby mógł wyjść, jak to powiadają, na swoje. Obiecuje, co prawda, nieraz komisya, że wszelkie poczynione na utrzymanie inwentarza żywego wydatki zwróci, ale co się potem dzieje? Administrator przedłoży udokomentowane, nawet na stemplu kwity, wyrachuje się z wydatków, a Namiestnictwo policzy mu wtedy dochody z inwentarza, wyższe zwykle niż były rozchody i da mu delikatnie do zrozumienia, że niema nic do żądania. Niech sobie tedy chowa i pilnuje inwentarza ten, co temporalia wziął w dzierżawę. Gdyby przypadkiem komisya zostawiła cały inwentarz żywy bez żadnej opieki, chcąc może w ten sposób zmusić administratora do zajęcia i opiekowania się nim, niech administrator zaoponuje przeciw temu, lub ewentualnie doniesie o tem natychmiast do Konsystorza.

Jeźli administracya wypadnie na czas wiosenny, lub w lecie i administrator ma nadzieję zebrać plony z pola, zanim jeszcze nowy proboszcz będzie mógł być zamianowany, jak to zwykle trafia się na beneficyach rządowych, których obsadzenie

następuje zwykle dopiero po kilku miesiącach, natenczas może administrator pokusić się o dzierżawę, o ile ona naturalnie zbyt wysoko oszacowaną nie będzie. Dzierżawa nadaną bywa tylko w drodze licytacyi i to na najwyższą ofertę. Będzie to zatem rzeczą administratora postarać się, aby oferentów było jak najmniej, a ci, co zostaną, żeby go nie wbili w górę. Wadyum 10% ceny wywołania musi być złożone w ręce komisyi licytacyjnej.

Mając zamiar temporalia wydzierżawić, powinien administrator wiedzieć dobrze o tem, co jest i co może być przedmiotem dzierżawy — powinien więc dobrze zapoznać się z inwentarzem i obliczyć się, do jakiej kwoty może dojść przy licytacyi, żeby praca jego była wynagrodzoną i żeby przecież coś zyskał. Obliczy to wprawdzie komisya celem wypośrodkowania ceny wywołania, ale obliczy po swojemu, administrator zaś obliczy sobie wszystko znowu po swojemu, biorąc na wzgląd ceny robotnika, ceny zboża i ilość mających się zbierać produktów rolnych z uwzględnieniem wypadku jakiejś klęski elementarnej, oraz podatków z dodatkami (podatek gruntowy opłaca fundusz religijny) i mających się zostawić odsypów i zasiewów. Niech przy tem pamięta, że ani słomy, ani nawozu sprzedać mu nie będzie wolno, siana zaś musi zostawić tyle, ile potrzeba na wyżywienie inwentarza Gdyby go przydybano na tem, że słomę, albo jakie wyroby z niej sprzedał, musiałby zwrócić za nią podwójną cenę targową i rekompensować wynikłą ztąd szkodę. Mniejsze reparacye należeć będą również do niego. Wszystko to będzie wprawdzie administratorowi w razie kompetowania o dzierżawę podane do wiadomości i w protokole licytacyjnym oraz w kontrakcie wypisane — wspominam tu jednak o tem dlatego, bo lepiej wiedzieć o wszystkiem naprzód.

Uzyskawszy raz dzierżawę, cofnąć się już z niej nie można, przynajmniej bez straty, Starostwo bowiem na ten wypadek albo ustanawia sekwester polityczny na koszt administratora, albo zarządza wprawdzie ponowną licytacyę, lecz na koszt administratora i wyraźnie z tem, że ubytek w czynszu dzierżawnym pokryć musi administrator. Na ten to właśnie cel musi administrator oprócz złożonego już wadyum dać jeszcze do ośmiu dni po zatwierdzeniu kontraktu dzierżawy przez fundusz religijny połowę czynszu i 25% rocznego czynszu na zabezpieczenie przyjętych zobowiązań. (W te 25% kaucyi wolno jest wliczyć dane poprzednio wadyum). Gdyby zaś wadyum i kaucya na pokrycie ubytku w czynszu w razie ponownej licytacyi nie wystarczyły, natenczas musi administrator z własnej kiesze-

ni pokryć stratę funduszu religijnego. Nie wolno także przedmiotu dzierżawy poddzierżawiać, lecz wziąwszy dzierżawę, trzeba koniecznie samemu gospodarować. (Zob. Okólnik Nam. z 18. kwietnia 1865. L. 21.105).

Wobec tego wszystkiego trzeba koniecznie administratorowi bardzo być ostrożnym przy licytacyi o dzierżawę i dobrze się namyśleć i obliczyć, ma-li dzierżawić temporalia, czy nie, bo inaczej łatwo narazić się może na straty, których już powetować nie można. (D. n.)

Ks. Adolf Albin.

KAZANIE NA WIELKANOC.[1]

W pobliżu miejsca ukrzyżowania, w ogrodzie będącym własnością Józefa z Arymatei, złożono w piątek pod wieczór ciało Jezusowe do grobu. Na ten grób skierowana była uwaga przyjaciół i nieprzyjaciół Jezusowych. Żeby tylko nie zmartwychwstał! to była największa obawa i najgorętsze pragnienie sprawców śmierci jego. Jeżli nie wstanie z grobu, tośmy wygrali! Uczniowie jego pójdą w rozsypkę, wrócą do dawnych swoich zajęć i niebawem wszyscy ludzie zapomną o uwodzicielu galilejskim. Ale gdyby, co nie daj Boże, zmartwychwstał, jak to nieraz za życia swego przepowiadał, tośmy zgubieni. Przed całym światem będziemy się musieli wstydzić, żeśmy rozpoczęli wojnę z Panem Bogiem, „przeciw któremu nie masz mądrości, nie masz roztropności, nie masz rady“ (Przyp. 21, 30). Przyjaciele znowu obracali myśli i serca ku grobowi, tam bowiem złożono wszystkie ich oczekiwania i nadzieje. Przez dwa dni grób był zamknięty. Wokoło niego cicho i głucho Tylko stojący na straży żołnierze rzymscy przerywali kiedy niekiedy półsłówkiem grobową ciszę. Zaświtał nareszcie dzień trzeci, a jako budzi się ze snu człowiek, który spał twardo i odpoczywał, tak obudził się Zbawiciel ze snu śmierci, wstał o własnej mocy i wyszedł z grobu. W chwili, gdy Pan Jezus grób opuszczał, już On do tej ziemi nie należał, bo rozpoczynał nowe, nieziemskie życie. Żołnierze uczuli w chwili zmartwychwstania wielkie drżenie ziemi, albowiem Anioł pański zstąpił z nieba i przystąpiwszy odwalił kamień i siedział na nim (Mt. 28, 2 nn.).

Czas od zmartwychwstania do wniebowstąpienia Pańskiego można przyrównać do ogrodu na wiosnę. Wśród ogrodu zielonego, kwitnącego, widnieje grób: nowy, piękny, święty, grób otwarty i pusty, grób, w którym nie mieszka już śmierć, ale z którego tryskają i rozchodzą się na cały świat zdroje światła, życia, nieśmiertelności.

---

[1]) Por. M. Meschler S. J. Das katholische Kirchenjahr. B. I. Betrachtung über das göttliche Herz Jezu zu Osterzeit.

W dzisiejszej nauce zastanowimy się, najmilsi bracia, nad życiem P. Jezusa po zmartwychwstaniu. Wprzód pozdrówmy weselącą się Królowę rajską: Zdrowaś Maryo.

1. P. Jezus wyszedł z grobu żywy, aby rozpocząć nowe, przedziwne, cudowne, prawdziwe boskie życie, które, choć już nie ziemskie, nie przestało jednak być i ludzkiem także życiem. Jakże różne i odmienne to życie od życia, które się skończyło na krzyżu w W. Piątek! W życiu Swojem ziemskiem niemało się P. Jezus nacierpiał. Nieraz czuł głód, pragnienie i znużenie. W czasie męki odczuwał boleśnie każdy bicz, każdy cierń, każdy policzek, każde uderzenie. Duszy Jego nie były obce uczucia smutku i bojaźni. Płakał gorzko nad grobem przyjaciela Łazarza i nad zaślepieniem Jerozolimy. W ogrojcu smucił się, bał się śmierci i prosił Ojca, aby oddalił od Niego kielich męki, jeźli to możebne. Dziś przeminęło dlań wszystko, co boli, co rani ciało i duszę. Już nie będzie Jezus więcej ani łaknął, ani pragnął, ani na Niego słońce przypadnie, ani żadne gorąco. Już otarł P. Bóg wszelką łzę z oka Jego. (Obj. 7, 16, 17). I śmierci dlań więcej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły. (Tamże 21, 4). Strumienie niezamąconego szczęścia i pokoju zalewają Jego duszę, ciało i zmysły. I widzi P. Jezus, że mu się krzyż obrócił w chwałę niewypowiedzianą. Złożono do grobu ciało Chrystusowe: podrapane, sinością i ranami wielce oszpecone, a oto w zmartwychwstaniu rozkwitnęło się ono jako róże i lilie, zajaśniało jako gwiazdy i słońce. W nieśmiertelnem, jasnem i pięknem ciele Swojem zachował P. Jezus blizny ran dla nas podjętych, te blizny nie ujmują, owszem przymnażają ciału Jego blasku i piękności. A ile razy spojrzy na te rany, przypomina sobie nas ludzi, dla których je wycierpiał. Otrzymał P. Jezus w zmartwychwstaniu ciało nakształt ducha przenikliwe. Wyszedł z grobu zamkniętego bez naruszenia kamienia, do uczniów w wieczerniku wchodził i wychodził przez drzwi zamknięte. Żaden zamek, żadne drzwi zatrzymać Go nie mogły. Ukazywał się to tu, to ówdzie i znikał w jednej chwili. Podobne przymioty i ozdoby będą miały ciała wybranych Bożych po zmartwychwstaniu. Oby tylko dusze nasze w chwili śmierci były piękne i czyste, a zmartwychwstaniemy chwalebnie!

Kiedy Pan Jezus, przyjąwszy ludzkie ciało z Najświętszej Panny, rozpoczynał życie ziemskie, — modlił się do Ojca i mówił: „Oto idę“ (Ps. 39, 8). Posłuszny Twemu rozkazaniu idę na świat, aby Cię uwielbić i umrzeć za ludzi, braci swoich. Podobnie uczynił po przebudzeniu się w grobie w niedzielę rano. Otoczony chwałą, jakby szatą, obrócił serce do Ojca, podniósł ręce i nogi ku Niemu i ofiarował Mu pierwsze chwile swego nowego życia. Modlitwą, uwielbieniem Boga i dziękczynieniem rozpoczął pierwszy dzień swej szczęśliwej wieczności. I mówił z Psalmistą: „Wywyższać Cię będę Panie, żeś mię przyjął (podniósł, wybawił), a nie dał pociechy nieprzyjaciołom moim nademną. Panie, wywiodłeś z piekła duszę moją, wybawiłeś mię

od zstępujących do dołu. (Wywiodłeś mię z piekieł, wyłączyłeś mię z liczby tych, których pochłania śmierć i grób). Odmieniłeś mi płacz mój w wesele, zdarłeś wór mój, a oblekłeś mię weselem, aby Cię chwaliła dusza moja, a nie umilkła. Panie, Boże mój, Ciebie na wieki wychwać będę". (Ps. 29, 2, 4, 8, 12). A na to rzekł Ojciec, schylając się ku niemu: „Tyś jest synem moim, jam ciebie dziś zrodził. Żądaj odemnie, a uczynię narody dziedzictwem twojem, a własnością twoją kraje ziemi". (Ps. 2, 7, 8).

2. Jak w śmiertelnem życiu P. Jezus był dla nas pełen miłości i dobroci, tak i po zmartwychwstaniu nie przestał nas miłować i czynić nam dobrze. Czy chcecie, bym wam wyliczał te dobrodziejstwa, które zawdzięczamy Jezusowi zmartwychwstałemu? Prawda, że wielkim skarbem naszym są Sakramenta św.? Czy to nie wielka łaska otrzymać od P. Boga przebaczenie win i być tego przebaczenia pewnym? A oto w sam dzień Zmartwychwstania wieczorem nawiedza P. Jezus po raz pierwszy apostołów razem w wieczerniku zebranych i co im przynosi? Życzy im pokoju, ukazuje im ręce i bok, tchnie na nich i rzecze: „Weźmijcie Ducha św.; których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, których zatrzymacie, są zatrzymane" (Jan 20, 22 nn.). Temi słowami ustanawia P. Jezus Sakrament pokuty, a apostołów czyni sędziami w sprawach sumienia. Ustanowienie Sakramentu pokuty, to, najmilsi w Panu, pozdrowienie wielkanocne przesłodkie, które przesyła Boskie Serce Jezusowe biednym grzesznikom całego świata! Ileż już ten Sakrament od czasu swego ustanowienia wniósł do serc ludzkich pokoju i pociechy! Ile dusz uchronił od rozpaczy i piekła! Gdy otworzysz kapłanowi na spowiedzi tajemnice swej duszy, a on wyrzecze nad tobą słowa rozgrzeszenia, możesz być pewnym, że Bóg sam ci wszystko przebaczył. O jakże słodka jest ta pewność! Przyszedłeś smutny, z sumieniem niespokojnem, a odchodzisz wesół, jakbyś się na nowo narodził, albo zmartwychwstał!

Skarbem prawdziwym jest wiara. Oni uczniowie, idący do Emmaus, byli smutni, bo dla nich Jezus jeszcze nie zmartwychwstał, bo wiara ich w Jezusa była bardzo zachwiana i słaba. Podstawową prawdą wiary jest zmartwychwstanie Chrystusa P. Kto w zmartwychwstanie Jego nie wierzy, u tego cały budynek wiary chwieje się i wali. Zależało zatem P. Jezusowi bardzo na tem, aby Apostołowie nie mieli najmniejszej wątpliwości co do Jego zmartwychwstania. I dlatego to, wyszedłszy z grobu żywy, nietylko przez anioły oznajmiał to swoje zmartwychwstanie, ale sam osobiście, wiele razy ukazywał się Apostołom, uczniom i uczennicom, rozmawiał z nimi uprzejmie, ukazywał im ręce, nogi i bok, dopuszczał im, aby się Go dotykali, jadł i pił z nimi. Tym sposobem usunął z serca ich wszelkie wątpliwości i niedowierzanie, umocnił i utwierdził w nich wiarę w tę prawdę, że rzeczywiście zmartwychwstał i że jest Bogiem żywym i nieśmiertelnym, bo tylko Bóg może ciało umarłe ożywić. Z tą prawdą, że Jezus zmartwychwstał, łączy się ściśle druga prawda, pełna pociechy: nadzieja naszego zmartwychwstania. Gdy wierzy-

my, że Chrystus Pan, głowa nasza, zmartwych powstał, mamy nadzieję pewną, że i my, członkami Jego będąc, przezeń zmartwychwstaniemy.

W czasie życia swego wielkanocnego nietylko objawił nam P. Jezus swoje i nasze zmartwychwstanie, ale także jasno i uroczyście ogłosił światu Sakrament Chrztu św. i jego potrzebę do zbawienia, tudzież tajemnicę Trójcy św. Rzekł bowiem Apostołom: „Idąc nauczajcie wszystkie narody, chrząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.“ (Mt. 28, 19). „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion“ (Mr. 16, 16) Wiedzieć i wierzyć, że jest tylko jeden Bóg prawdziwy, w 3 osobach, że ta Trójca nas miłuje i pragnie naszego uświęcenia i zbawienia, że druga Osoba Boska, Syn Boży stał się człowiekiem i umarł za nas, wiedzieć i wierzyć, że Chrystus P. ustanowił w Kościele swoim Sakrament Chrztu, przez który się odradzamy, stajemy się nowem stworzeniem, dziećmi Bożemi i dziećmi Kościoła, czy to nie ochładza i nie uwesela duszy?

Ukazał się raz Zbawiciel zmartychwstały apostołom nad jeziorem galilejskiem, kiedy ryby łowili, a zwróciwszy się do Piotra, zapytał go 3 razy, czy Go Piotr miłuje, a gdy Go tenże zapewnił o swej miłości, kazał mu Jezus paść swoje owieczki i baranki, czyli ustanowił go swoim namiestnikiem i głową widomą całego Kościoła. Zlecił P. Jezus św. Piotrowi najwyższą władzę w Kościele. Ta władza jest fundamentem i koroną Kościoła. Bez Piotra czyli papieża byliby apostołowie i wszyscy kapłani i wierni jako owce bez pasterza, jako żołnierze bez hetmana, jako synowie bez ojca; byliby jako kamienie niespojone, porozrzucane w nieładzie. Najwyższa zwierzchność duchowna w Kościele łączy wszystkich biskupów i wiernych w jednę całość, w jednę piękną i trwałą budowę. Tą jednością my chrześcijanie katolicy jesteśmy silni. Bramy piekielne nas nie zwyciężą. (Mt. 16, 18). I pewni jesteśmy, że słuchając Kościoła, na którego czele stoi papież, dopłyniemy do brzegu szczęśliwej wieczności, bo „gdzie Piotr, tam Kościół, gdzie Kościół, tam niemasz śmierci, ale życie wieczne“. (Ambr.). Jest papież najwyższym zwierzchnikiem Kościoła, nie wykonuje jednak tej władzy swojej względem nas w sposób bezwzględny, przykry, ale w duchu pokory i miłości, bo tego żądał P. Jezus od Piotra, gdy go najwyższym pasterzem postanawiał. Dał nam P. Jezus w osobie Piotra pasterza według serca swego, pasterza cichego, pokornego, wielkiego miłośnika braci swoich.

W czasie pobytu swego wielkanocnego na tej ziemi dał P. Jezus także apostołom wszelką władzę, którą Sam miał, aby nauczali wszystkie narody tego, co do wiary należy, aby je chrzcili i innych Sakramentów im udzielali, aby rządzili wiernymi i nakłaniali ich do życia pobożnego i sprawiedliwego. Do sprawowania godnie urzędu nauczycielskiego otworzył im zmysł, aby rozumieli Pisma. Użyczył im daru rozumienia i tłómaczenia Pisma św. apostołom i tym, którzy na ich przepowiadanie uwierzyć mieli, obiecał łaskę czynienia cudów. Na ostatek przyrzekł

apostołom wieczną swoją obecność i pomoc, mówiąc: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“. (Mt. 28, 20). To są łaski i dobrodziejstwa, których użyczył P. Jezus zmartwychwstały Kościołowi swojemu.

3. Wobec tej dobroci i łaskawości P. Jezusa cóż nam wypada czynić w czasie wielkanocnym? Jakie ma być nasze życie wielkanocne! Przedewszystkiem bądźmy myślą i sercem przy P. Jezusie. Niech nas zajmują w czasie wielkanocnym tajemnice, które obchodzimy i święcimy. Towarzyszmy w duchu P. Jezusowi w Jego 40-dniowej pielgrzymce na tej ziemi. Kto umie i zwykł rozmyślać, niech za przedmiot swej codziennej medytacyi obiera sobie szczegóły z życia P. Jezusa po zmartwychwstaniu. Niech je przynajmniej odczytuje z biblii. Niepodobna, moi drodzy, rozważać nabożnie to życie, a nie pokochać całą duszą Jezusa. On taki po zmartwychwstaniu piękny, dobry, łaskawy, uprzejmy, słodki! Raz po raz ukazuje się miłośnikom swoim, życzy im pokoju, pociesza, podnosi na duchu, krzepi ich wiarę i nadzieję, rozpala w sercach ich miłość ku sobie. Apostoł Tomasz przepisuje Mu warunki, pod którymi uwierzy w Jego zmartwychwstanie. Jezus je spełnia. „Włóż Tomaszu palec swój — mówi mu — a oglądaj ręce moje i ściągnij rękę swoją a włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym“ (Jan 20, 27). Piotrowi, który Go się zaparł, ukazuje się osobno, przed innymi apostołami, a później ustanawia go głową Kościoła, jakby zapomniał zupełnie o wszystkiem, co zaszło między nimi. Bierz do ręki różaniec, odmawiaj codziennie jeden dziesiątek na uczczenie P. Jezusa zmartwychwstałego i Jego Matki, która jak z Nim współbolała, tak teraz się z Nim cieszy. P. Jezus zachował po zmartwychwstaniu blizny ran. Gdy przyjdziesz do kościoła i zobaczysz po lewej stronie wielkiego ołtarza świecę wielkanocną, przypomnij sobie Jezusa zmartwychwstałego, bo Jego ona przedstawia, a pięć ziarnek kadzidła, które w niej umieścił dyakon w wielką sobotę, niech ci stawiają przed oczy 5 ran Jezusowych. Gdy czujesz pokusę, szukaj w tych ranach ratunku, gdyś smutny, szukaj w nich pociechy! W wielkim poście, gdyśmy rozważali mękę Jezusową, serca nasze przeniknione były żalem za grzechy, razem z P. Jezusem cierpiącym i Matką Jego bolesną smuciliśmy się i boleli. W czasie wielkanocnym niech się serca nasze rozszerzają radością. Nie płacz już Janie św., nie płacz Magdaleno, wołam z św. Bernardem, bo przez drzewo krzyża przyszła radość na wszystek świat. (Ant. wielkopiątkowa). Marya Magdalena poznawszy Pana, który się jej jako ogrodnik pokazał, zawołała „mistrzu“ i padła Mu do nóg. Tomasz niewierny rzekł w uniesieniu: „Pan mój i Bóg mój“. Piotr mówił pokornie: „Panie, Ty wiesz wszystko, Ty wiesz i to, że Cię miłuję“. Krótkie słowa Apostołów i uczennicy Pańskiej, ale ileż w nich wiary, wdzięczności i miłości ku P. Jezusowi! I ty ożywiaj w sobie w czasie wielkanocnym wiarę w tę prawdę, że jako Chrystus zmartwychwstał, tak i ty powstaniesz z grobu. Dziękuj Jezusowi, że cię śmiercią swoją z piekła wybawił, że ci wysłużył łaskę

i niebo. Dziękuj Mu za Sakramenta chrztu i pokuty. Często a ze skruchą się spowiadaj, a znajdziesz pokój duszy. Staraj się dobrem życiem podobać się Trójcy św. Dziękuj za to, że należysz do Kościoła katol., w którym łatwo możesz się zbawić. W modlitwach nie zapominaj o Ojcu św., który w tych ciężkich czasach potrzebuje dużo światła i pomocy z wysoka Chrystus raz umarł dla zgładzenia grzechów naszych i więcej już nie umiera, ale żyje Bogu, żyje życiem nieśmiertelnem, uwielbionem. I ty umarłszy grzechowi w Sakramencie chrztu i pokuty, nie wracaj do dawnych grzechów, ale chodź w nowości żywota, bądź gorliwym sługą Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego nietylko przez czas wielkanocny, ale do końca życia, a P. Bóg będzie zapłatą twoją zbytnie wielką. Amen. σ.

Kościół i ewolucya według modernizmu.

(C. d. encykliki: Pascendi dominici gregis).

Kościół winien nietylko w obrębie własnej swojej dziedziny, ale i na zewnątrz przyjazme utrzymywać stosunki. Nie obejmuje bowiem świata sam jeden; obejmują go również inne stowarzyszenia, z któremi musi się stykać i obcować. Określić więc także należy prawa i obowiązki Kościoła wobec stowarzyszeń świeckich, a określić je należy jedynie na podstawie istoty Kościoła, jak nam ją przedstawili moderniści.

W tym względzie posługują się moderniści temi zasadami, które przytoczyliśmy, rozwijając ich poglądy o wiedzy i wierze, Tam mowa o *przedmiotach*, tu o *celach.* Jak *ze względu na przedmiot* wiara i wiedza wedle ich zapatrywań się wykluczają, tak wykluczą się wzajemnie państwo i Kościół ze względu na przyświecające im cele; państwo ze względu na cel doczesny, Kościół za względu na cel duchowy. Kiedyś podporządkowano co prawda sprawy doczesne sprawom duchowym; rozprawiano o sprawach *mieszanych,* w których Kościół występował jako pan i król, nauczano bowiem, że Kościół ustanowił Bóg, jako twórca porządku nadprzyrodzonego, bezpośrednio. Ale taki pogląd odrzucają już filozofowie i historycy. Państwo więc odłączyć należy od Kościoła, katolika od obywatela. Stąd katolik, ponieważ jest zarazem obywatelem, ma prawo i obowiązek, z pominięciem powagi Kościoła, z nieuwzględnieniem jego życzeń, wskazówek i przykazań, nawet z podeptaniem jego nagan, pełnić to, co wedle jego mniemania przyczynia się do pożytku państwa. Nadużyciem władzy kościelnej, które wszelkiemi siłami należy usunąć, byłoby podawanie z jej strony obywatelowi normy działania. Zasady, Czcigodni Bracia, z których one wnioski się wysnuwa, zgadzają się najzupełniej z temi, które poprzednik nasz Pius VI, w konstytucyi apostolskiej *Auctorem fidei,* uroczyście potępił [1]).

[1]) Prop. 2. Gdyby ktoś zdanie, opiewające, że władza od Boga dana Kościołowi, aby jej udzielano pasterzom, którzy sługami są

*

Ale szkole modernistów nie wystarcza rozdział państwa od Kościoła. Jak wiara co do zjawiskowych, jak mówią, czynników, wiedzy poddać się winna, tak Kościół ulegać winien państwu w sprawach doczesnych. Zapatrywania tego nie głoszą oni dotąd otwareie; zniewala ich jednak do niego ścisły wniosek logiczny. Przypuściwszy bowiem, że w sprawach doczesnych włada jedynie państwo a człowiek wierzący, niezadowolony wewnętrznymi aktami religijnymi, wkracza w sferę aktów zewnętrznych, n. p. w sprawowanie i przyjmowanie Sakramnntów, wtedy akty te podlegają zwierzchnictwu państwa. Cóż stanie się natenczas z władzą kościelną? Ponieważ aktami zewnętrznymi jedynie się objawia, zależeć będzie najzupełniej od państwa, Pod wpływem takiego rozumowania wielu protestantów *liberalnych* znoszą wszelkie zewnętrzne obrządki święte a nawet wszelkie religijne zjednoczenie zewnętrzne i usiłują wprowadzić t. z. religię *indywidualną*. — Jeżli moderniści otwarcie do tych konsekwencyj nie dochodzą, domagają się jednak, aby Kościół dobrowolnie poszedł za ich wskazówkami i do państwowego dostroił się organizmu. Oto ich pogląd na władzę *dyscyplinarną*.

Zapatrywania modernistów na władzę *doktrynalną* i *dogmatyczną* Kościoła są jeszcze daleko gorsze i zgubniejsze. Urząd nauczycielski Kościoła w następujący przedstawiają sobie sposób. Zjednoczenie religijne może wówczas tylko w jednę skupić się całość, jeżli jedna jest zjednoczonych samowiedza i jedna formuła (wyznanie), którą się posługują. Podwójna ta jedność wymaga jednakże jakby powszechnego umysłu, którego zadaniem jest odszukanie i określenie formuły, odpowiadającej dokładniej ogólnej samowiedzy; umysł ten winien dostateczną posiadać władzę, aby formułę ustanowioną narzucił ogółowi. W tem połączeniu i jakby zlaniu: umysłu wybierającego formułę i władzy przepisującej ją, upatrują moderniści pojęcie urzędu nauczycielskiego Kościoła. Ponieważ urząd nauczycielski powoli wzrasta z poszczególnych samowiedz i publiczną posiada władzę na korzyść tychże samowiedz, wynika logicznie, że od samowiedzy zależy i stąd do organizmu ludności zastosować się winien. Jeżli się tedy samowiedzom poszczególnych ludzi zabrania, aby nowych uczuć jawnie i otwarcie nie wyznawali a krytyce zamyka się drogę, po której dogmat wiedzie do koniecznych faz rozwoju, nie jest to użyciem powierzonej ku ogólnemu pożytkowi władzy, ale jej nadużyciem.

---

jego dla dusz zbawienia, tak rozumiał, że władza sprawowania funkcyj duchownych i władza rządzenia wiernymi i zgromadzania wiernych przechodzi na pasterzów, głosiły zdanie heretyckie. Prop. 3. Nadto, gdyby ktoś zdanie, że Papież jest głową władzy duchownej, tak wyjaśniał, że Papież nie od Chryatusa w osobie Piotra św., ale od Kościoła tę władzę duchowną odbiera, którą posiada w całym Kościele jako następca Piotra, prawdziwy Chrystusa Zastępca i głowa Kościoła całego, głosiłby zdanie heretyckie.

Podobnie w samem wykonaniu władzy rządzić się należy taktem i umiarkowaniem. Potępienie i zakazanie jakiegoś dzieła bez wiedzy autora, bez wyjaśnienia z jego strony, bez rozprawy, graniczy według modernistów z samowładztwem. Więc i tu środkową jakąś odnaleść trzeba drogę, aby nieskażone zachować prawa władzy i równocześnie wolności. Tymczasem katolik tak postępować winien, aby publicznie wyrażał władzy najgłębszą cześć swoją, nie przestając jednak hołdować swojemu widzimisię.

W ogólności taki wydają Kościołowi przepis: ponieważ cel władzy kościelnej jedynie do spraw duchownych się odnosi, należy usunąć wszelką okazałość zewnętrzną, która ją w oczach widzów wspaniale przyozdabia. Zapomina się przy tej sposobności zaprawdę o onym fakcie, że religia lubo do dusz się odnosi, jednak nie w duszach jedynie się zamyka, a cześć władzy oddana, spada na Chrystusa, jej Założyciela.

O ewolucyi. Wreszcie, aby wyczerpać rzecz o wierze i różnorodnych jej objawach, trzeba, Czcigodni Bracia, przypatrzeć się pod koniec poglądom modernistów na rozwój obojga. — Główna tu zasada: w religii żyjącej niema nic niezmiennego i stąd zmieniać ją trzeba. Na podstawie tej zasady dochodzą do najgłówniejszego prawie rozdziału swoich teoryj, do *ewolucyi.* Dogmat, Kościół, obrządki św., księgi, które jako święte czcimy, nawet wiara sama, poddać się winny prawom rozwoju, jeżli nie mają skrzepnąć. I dziwnem się to wydawać nie może, gdy sobie uprzytomnimy, czego moderniści o poszczególnych tych prawdach nauczają. Przypuszczając, że istnieje prawo takiego rozwoju, określają moderniści sami sposób tegoż rozwoju. Naprzód co do wiary. Pierwotna forma wiary była wedle ich teoryi niewyrobiona i wspólna wszystkim ludziom, ponieważ z istoty ludzkiej i z ludzkiego powstała życia. Rozwój życiowy posunął ją dalej; nie przez nowe formy z zewnątrz wkraczające, lecz przez wzbierające wciąż uczucie religijne w samowiedzy. W dwojaki sposób dokonał się sam postęp: naprzód *ujemnie,* przez usunięcie jakiegokolwiek czynnika zewnętrznego, wynikającego np. z wpływów rodzinnych albo narodowych; następnie *dodatnio* przez udoskonalenie umysłowe i obyczajowe człowieka. Wskutek tego udoskonalenia rozszerzyło się i wyjaśniło pojęcie bóstwa, a *uczucie religijne* stało się subtelniejsze. Za przyczyny rozwijającej się wiary uważać trzeba te same, które przytoczyliśmy powyżej, aby wytłomaczyć powstawanie wiary. Doliczyć jednakże należy do nich niektórych ludzi nadzwyczajnych (których nazywamy prorokami, a najpierwsze wśród nich miejsce zajmuje Chrystus); doliczyć ich należy, już dlatego, że w życiu i naukach otaczała ich pewna tajemniczość, którą wiara przypisała bóstwu; już też dlatego, że doszli do nowych nieznanych przedtem doświadczeń, odpowiadających potrzebie religijnej każdego wieku.

Rozwój dogmatu z tego zwłaszcza powodu następuje, że wiara przezwyciężać musi przeszkody, zwalczać nieprzyjaciół,

odpierać zarzuty. Dodać należy nieustanną jakąś dążność do dokładniejszej zgłębiania tajemnic wiary. W ten sposób, aby inne pominąć przykłady, działo się z Chrystusem: ów czynnik jakiś Boży, który wiara w nim upatrywała, rozrósł się powoli i stopniowo tak, że Chrystusa uważano wreszcie za Boga.

Do rozwoju obrządku przyczynia się najwięcej potrzeba dostosowania się do obyczajów i podań ludowych; przyczynia się także potrzeba posługiwania się wewnętrzną siłą, uświęconą zwyczajem niektórych czynności.

W końcu jako przyczyna rozwoju Kościoła pojawia się okoliczność, że Kościół pogodzić się musi z zjawiskami historycznemi i ustrojami państwa świeckiego, wprowadzonymi publicznie.—W ten sposób rozprawiają moderniści o poszczególnych prawdach. Na tem miejscu jednakże pragniemy, zanim podążymy dalej, podnieść dobitnie tę teoryę o *koniecznościach* albo *nieodproszonych*, jak mówią wyraźniej, *potrzebach*; jest ona bowiem podwaliną nietylko przedstawionych już zagadnień, ale sławnej onej metody, którą zowią historyczną.

Pozostając jeszcze przy teoryi rozwoju, zauważyć nadto musimy, że lubo potrzeba albo konieczność pobudza do rozwoju, mógłby jednak on rozwój, podtrzymywany jedynie przez te dwa czynniki, łatwo przekroczyć granice tradycyi a stąd oderwać się od pierwotnej zasady życiowej i raczej do zguby doprowadzić aniżeli do postępu. Określmy zatem, uwydatniając pogląd modernistów dokładniej, rozwój jako wynik walki dwóch sił, z których jedna dąży do postępu, druga skłania do konserwatyzmu.

Siła zachowawcza żyje w Kościele, zawiera się w tradycyi. Utrzymuje ją władza religijna; czyni ona to prawnie, bo w istocie władzy leży obrona tradycyi; czyni też faktycznie, bo władza, wyniesiona ponad zmiany życia, nie odczuwa popędu do postępu albo wcale albo częściowo tylko. Na odwrót: siła, rwąca do postępu i odpowiadająca potrzebom wewnętrznym, kryje się i działa w samowiedzach ludzi prywatnych, zwłaszcza w samowiedzach tych ludzi, którzy odczuwają, jak mówią, życie bezpośredniej i głębiej. — Tu podnosi już, Czcigodni Bracia, głowę, jak widzimy, ona zgubna bardzo teorya, która pokątnie wprowadza świeckich ludzi do Kościoła jako czynniki postępu.

Z wspólności pewnej i zgody pomiędzy temi dwoma siłami, pomiędzy siłą zachowawczą i postępową, pomiędzy władzą a samowiedzami ludzi prywatnych, powstaje rozwój, powstają zmiany. Bo samowiedze ludzi prywatnych albo niektore z nich, oddziałują na samowiedzę zbiorową; ta znowu oddziałuje na przełożonych, zniewalając ich do zawarcia i dochowania układów. — Łatwo stąd zrozumieć, czemu się moderniści tak dziwią, skoro się ich zgani albo ukarze. Co im się poczytuje za winę, to oni za święty swój uważają obowiązek. Nikt nie ma lepszej potrzeby samowiedzy jak oni, bo bezpośredniej ją odczuwają, aniżeli władza kościelna. Gromadzą więc niejako w sobie one potrzeby i stąd zniewala ich obowiązek, aby podnosili

głos publicznie i pisali. Niech ich gani władza, jeźli się jej podoba; oni na poczuciu obowiązku się opierają i z wewnętrznego wiedzą doświadczenia, że nie zasługują na nagany, ale na pochwały. Wiedzą dobrze, że rozwój jest niemożliwy bez walki, a walki niemożliwe bez ofiar: są więc sami ofiarami, jak prorocy i Chrystus. Nie zrażają się do władzy, choć ona im sprawia przykrości: przyznają wprost, że spełnia swój obowiązek. Skarżą się jedynie, że się ich wcale nie słucha; w ten sposób wstrzymuje się ruch duchowy; ale przyjdzie z całą pewnością godzina, że ustanie zwłoka, bo prawa rozwoju można zacieśnić, ale nie można ich zniszczyć. Postępują więc na obranej drodze postępują mimo nagan i kar, ukrywając niesłychaną zuchwałość pod płaszczykiem udanej pokory. Uchylają karki pozornie, ale ręką i sercem przeprowadzają tem zuchwalej swoje zamysły. W ten sposób działają ze świadomością zupełną i rozwagą: już to sądząc, że władzę należy podniecać, ale nie burzyć; już też zostając w obrębie Kościoła z konieczności, aby zmienić niepostrzeżenie samowiedzę zbiorową: głosząc to jednakże przyznają, lubo tego nie wiedzą, że samowiedza zbiorowa od nich się różni i niepowołani narzucają się na jej tłomaczów.

W ten sposób więc, Czcigodni Bracia, niema pod wpływhm modernistów istnieć w Kościele nic stałego i niezmiennego. W poglądzie tym wyprzedzili ich jednakże ci, o których już poprzednik nasz Pius IX, pisał: *Nieprzyjaciele ci objawienia Bożego najwyższemi pochwałami obsypują postęp ludzki, usiłując go nieopatrznie a świętokradzko zupełnie wprowadzić do wiary katolickiej, jakby wiara sama nie Bożem ale ludzkiem była dziełem albo wymysłem filozoficznym, który ludzką siłą wytworzyć można*[1]. — O objawieniu zwłaszcza i dogmacie nie głoszą moderniści nic nowego, bo to ta sama teorya, którą potępił syllabus Piusa IX słowy: *Objawienie Boże jest niedoskonałe i stąd podlega nieustannemu i nieskończonemu rozwojowi, który odpowiada rozwojowi umysłu ludzkiego*[2]; uroczyściej zaś potępił tę teoryę Sobór Watykański słowy: *Nauka wiary, objawiona przez Boga, nie jest umysłom ludzkim przedłożona jako wymysł filozoficzny, ale oddana jako depozyt Boży Oblubienicy Chrystusowej, aby ją strzegła wiernie i nieomylnie objaśniała. Stąd należy zachować zawsze to znaczenie dogmatów św., które Kościół św., Matka, określił, a nie wolno nigdy pod pozorem albo płaszczykiem głębszego zrozumienia od niego odstępować*[3]. Tym sposobem zaprawdę nietylko nie powstrzymuje się zrozumienia prawd naszych, także co do wiary, ale podtrzymuje się je i popiera. Stąd mówi dalej Sobór Watykański: *Niech więc postępuje i udoskonala się stale zrozumienie, wiedza, mądrość każdego*

---

[1]) Encycl. *Qui pluribus* 9 nov. 1846.

[2]) Syll. Prop 5.

[3]) Cons. *Dei Filius*, cap. IV.

katolika z osobna i całej ludzkości, jednego człowieka i całego Kościoła, ludzi rozmaitych lat i rozmaitych wieków, ale w swoim jedynie rodzaju, tj. z zachowaniem tego samego dogmatu, w tem samem pojętego znaczeniu. [1])

Plan nauki religii w szkołach wydziałowych trzyklasowych.

(Dok.) *Klasa III. Wrzesień.*

Powtórzenie o prawdach i o liberalizmie religijnym. Rachunek sumienia z trzech pierwszych przykazań Boskich. Akty wiary, nadziei, miłości prozą. Ważność codziennego rachunku sumienia.

Czwarte przykazanie Boże P. 196 – 204 z uwagami, ale uwagę drugą po p. 2 4 odkłada się na lekcyę następną. Rachunek sumienia z IV przykazania. Postanowienia przy pacierzu porannym.

O zwierzchności (uwaga druga po p. 204) i obowiązki rodziców i zwierzchności względem podwładnych. Rachunek sumienia z tych obowiązków.

Piąte przykazanie Boże. P. 205 - 209 z uwagami. Rachunek sumienia.

Szóste i dziewiąte przykazanie Boże. P. 210 i 211 z uwagami. Rachunek sumienia.

Siódme i dziesiąte przykazanie Boże. P. 212—216 z uwagami, ale uwagi o liberalizmie i socyalizmie (po p. 212 i po 216) odłożyć do lekcyi następnej Rachunek sumienia

Liberalizm ekonomiczny, socyalizm a system związków zawodowych w stosunku do etyki chrześcijańskiej. Uwagi po p 212 i 216 – suaviter in modo, fortiter in re.

Październik. Przygotowanie do Spowiedzi i Komunii św. szkolnej.

Ósme przykazanie Boże. P. 217—222 z uwagami. Rachunek sumienia.

Powtórzenie IV—X. przykazań Bożych. Parafraza całego dekalogu (po p. 222). Zestawienie całego rachunku sumienia.

Władza pasterska Kościoła (p. 119, 123, 128, 129). Stosunek przykazań (praw) ludzkich do Bożych. O III. przykazaniu Boskiem a I. i II. przykazaniu kościelnem. P. 223 – 226 z uwagami. Rachunek sumienia. Pieśń: „Duchu święty“ (str. 259).

Powtórzenie całego roku kościelnego w związku z p. 224. O co powinniśmy się modlić podczas ważniejszych świąt? (z uwzględnieniem

---

[1]) Loc. cit.

książek do modlitwy). Modlitwy pamięciowe podczas Ofiarowania, Podniesienia i Komunii św.

O poście ścisłym. P. 227—232 z uwagami. Rachunek sumienia.

O wstrzymywaniu się od jedzenia mięsa. O IV. i V. przykazaniu kościelnem P 234—236 z uwagami. Rachunek sumienia.

Powtórzenie o przykazaniach kościelnych. O sumieniu i jego rodzajach — na tle p. 237.

Listopad. O grzechu w ogólności P. 238—246 z uwagami Pieśń: „Straszliwego Majestatu Panie". Akt żalu.

Siedm grzechów głównych. P. 247—249 z uwagami. Rachunek sumienia.

Sześć grzechów przeciw Duchowi św. Cztery grzechy o pomstę do nieba wołające i powtórzenie o obowiązku sprawiedliwości (p. 170 i 171). Powtórzenie o grzechu. Pieśń: „Boże w dobroci".

O dobrych uczynkach i o cnocie w ogólności. Obowiązki stanu. P. 252—255 z uwagami. Sposób wzbudzania dobrej intencyi.

O cnotach Boskich, głównych i przeciwnych grzechom głównym P. 256—259 z uwagami. Akty wiary, nadziei i miłości.

O doskonałości chrześcijańskiej ogólnej. P. 260—265 z uwagami. O doskonałem wypełnianiu wszystkich obowiązków stanu z doskonałej miłości ku Bogu. Modlitwa o dobry wybór stanu

O doskonałości chrześcijańskiej wyższej. P. 266 i 267 z uwagami. Powtórzenie o przekroczeniu i wykonaniu przykazań.

Grudzień. O łasce Boskiej uczynkowej. P. 268—272 z uwagami. Konieczność modlitwy.

O łasce uświęcającej i o łasce w ogólności. P. 273—277 z uwagami. Pieśń o Najsł. Sercu P. Jezusa.

Przedobrażenia Chrztu św. i obrzędy przy Chrzcie św. (Uwaga przed p. 278 i po p. 285. P. 284—285). Sposób odnawiania przymierza Chrztu św.

O Chrzcie św. P. 278—283 z uwagami. Chrześcijański sposób obchodzenia Imienin.

O Bierzmowaniu. P. 286—289 z uwagami Powtórzenie o Duchu św. (p. 107—110). Omówić pieśń: „Veni Creator" (na str. 259).

Powtórzenie o łasce, o Chrzcie i o Bierzmowaniu. Powtórzenie okresu Bożego Narodzenia z roku kościelnego. (Uwagi po p. 64 i 76).

Styczeń. Obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. P. 335—344. P. Jezus wzorem miłości, poświęcenia się, pokory. Pieśń: „Wśród nocnej ciszy" (4 zwrotki).

Cel ustanowienia Najśw. Sakramentu Nabożeństwa eucharastyczne. Święto Bożego Ciała. P. 345 i 346 z uwagami. Pieśń: „Chwalmy ten nieskończony".

O Mszy św. P. 347—350 z uwagami. Życie chrześcijanina powinno być życiem ofiary. Pieśń: „Nieogarniony".

Części Mszy św. i obrzędy części przygotowawczej. P. 351 i początek uwag. Roraty. Requiem. Pieśń: „Ja grzeszny człowiek".

Obrzędy części II. Mszy św. Modlitwy pamięciowe przy Mszy św. Pieśń: „Co nam nakazuje nasza wiara".

Obrzędy części III. Mszy św. Powtórzenie o Mszy św Pieśń: „Boże lud Twój czcią przejęty".

O Komunii św. P. 352—364 z uwagami. Pieśń: „Każda żyjąca dusza".

Luty. Powtórzenie o Najśw Sakramencie Ołtarza. Sposób nawiedzania Najśw. Sakramentu.

Ostatnie Namaszczenie Olejem św. P. 365 - 371 z uwagami. Akty strzeliste do odmawiania w chorobie.

O kapłaństwie. P. 372—376 z uwagami. Znaczenie Suchychdni. Ważność dla wiernych i dla ojczyzny, ilu i jakich mają kapłanów Pieśń: „Weż w Swą opiekę".

O małżeństwie. Ważność dobrych rodziców dla dzieci i dla ojczyzny. P. 377—381 z uwagami, lecz bez ıwagi o przeszkodach małżeńskich. Ważność wyboru stanu i modlitwa o tę łaskę.

O przeszkodach małżeńskich. Uwaga ostatnia po p. 381. i pytanie 382. z uwagą.

O Sakramentach św. w ogólności. P. 383 - 396 z uwagami. O błogosławieństwach kościelnych. P. 383—396 z nwdgami.

Marzec. Powtórzenie o X. artykule wiary (p. 143). O Sakramencie Pokuty w ogólności. P. 290—296 z uwagami.

Rachunek sumienia. P. 297—300 z uwagami. Powtórzenie modlitwy przed rachunkiem sumienia, spowiedzi powszechnej i rachunku sumienia z dekalogu i z grzechów głównych.

Skrucha. Żal doskonały. P. 301—307 z uwagami. Akt żalu doskonałego. Pieśń: „Wisi na krzyżu".

Skrucha niedoskonała. Pobudki do żalu we formie rozmyślań. P. 308 z uwagami.

Postanowienie poprawy. P. 309—312 z uwagami. Akt żalu i postanowienia poprawy.

O spowiedzi. Pyt. 313—322 z uwagami. Pieśń: „Witaj Janie z Bclesława".

O zadośćuczynieniu. P. 323—327 z uwagami.

O odpuście. P. 328—334 z uwagami. Wybór znanych modlitw odpustowych.

Kwiecień Powtórzenie o Sakramencie Pokuty. Rekollekcye [1]).

O modlitwie w ogólności. Pyt. 397 i 398 z uwagami. Sposób rozmyślania.

Warunki dobrej modlitwy. Pyt. 399 i 400 z uwagami. Pieśń o Najsł. Sercu Jezusowem.

O modlitwie Pańskiej. P. 401—406 z uwagami. Pieśń: „Ty któryś słowem“.

Dokończenie o Modlitwie Pańskiej. P. 407—410 z uwagami. Parafraza całej Modlitwy Pańskiej.

Powtórzenie o okresie wielkanocnym (tuż przed świętami wielkanocnemi).

Maj. O Pozdrowieniu Anielskiem. P. 411—416 z uwagami. Parafraza Pozdrowienia Anielskiego.

Anioł Pański i Różaniec. P. 418 i 419 z uwagami.

Obrzędy kościelne. P. 420 z uwagami. Okres Zielonych Świątek.

Procesye i pielgrzymki P. 421—423 z uwagami.

O bractwach. P. 424 z uwagami Powtórzenie o modlitwie.

Powtórzenie o celu człowieka. Religia (naturalna i objawiona) a religijność. P. 425 z uwagą. P. 1—4 z uwagami.

O źródłach wiary i normie wiary. P. 5—15 z uwagami.

Powtórzenie p. 17. Parafraza Składu Apostolskiego. (Str. 311).

Czerwiec. Rzut oka na dzieje Kościoła katolickiego.

Powtórzenie o dwóch największych przykazaniach.

Parafraza Dekalogu (str. 359) i odpytanie 5-ciu przykazań kościelnych.

Powtórzenie o grzechu, cnocie i doskonałości chrześcijańskiej. Powtórzenie zwięzłe o łasce i o środkach do jej uzyskania.

Porządek życia chrześcijańskiego. (Str. 484).

Objaśnienie VI. przykazania Boskiego w szkole ludowej.

(Dok.) Po uwagach ogólniejszej natury przechodzę do rzeczy praktycznych. Chciałbym mianowicie podać sposób, aczkolwiek nie w formie katechetycznej, jak mniej więcej ma się wyłożyć dzieciom szóste przykazanie Boskie. Opracowanie to zrobiłem na podstawie katechez ks. Schmitta, ks. Pichlera, ks. Stieglitza i ks. Webera.

---

[1]) Jeźli w którym roku rekollekcye wypadną wcześniej, należy lekcye o Ostatniem Namaszczeniu, o Kapłaństwie itd (wszystkie lub pewną ich część) cofnąć na czas po spowiedzi, a naukę o Sakramencie Pokuty przerobić koniecznie tuż przed rekollekcyami.

Materyał, mający być przerobionym w dwu godzinach, o ile czas pozwoli, dzielę na wstęp, objaśnienie grzechu nieczystego, objaśnienie okazyj, prowadzących do niego, objaśnienie ciężkości i skutków grzechu nieczystego, objaśnienie środków do zachowania czystości i zakończenie. Nie każdą część objaśniam równomiernie, stosownie do jej ważności, miałem bowiem na względzie trudność objaśniania.

We wstępie jedni z katechetów opowiadają w krótkości życie św. Alojzego, zwracając już szczególniejszą uwagę na owe wydarzenia, które można w wykładzie wyzyskać, n. p. o jego nieskromnych mowach, które bezwiednie w dziecięcych latach prowadził, ale które po jednorazowem upomnieniu stały się dlań powodem tem większej troski o zachowanie czystości i wstydliwości — dalej o jego skromności na dworze hiszpańskim, gdzie przez lata jako paź królowej nigdy na nią nie spoglądnął, — wkońcu o tym wypadku, kiedy mu kazano się bawić z dwoma księżniczkami, a on je pozostawił a sam odszedł. Tutaj jednak koniecznie potrzeba dodać, iż takie postępowanie św Alojzego nie było ścisłym obowiązkiem, tylko świadczy o jego zamiłowaniu cnoty czystości a zarazem o obawie, aby mu jakaś myśl nieskromna nie przemknęła przez głowę. My Polacy mamy także św Kazimierza a zwłaszcza św. Stanisława Kostkę, którego życie daje parę ślicznych przykładów zamiłowanie cnoty czystości. Inni katecheci owe opowiadania zostawiają na koniec, a natomiast we wstępie opowiadają znaną opowieść biblijną o Chamie i do niej nawiązują objaśnianie istoty grzechu nieczystego.

Przechodząc do objaśniania istoty grzechu nieczystego, należy wspomnieć, że czyni to się niechętnie, że Pismo św. powiada, iż nawet mowy nie powinno być o tym grzechu między chrześcijanami, że jednak musi się o nim wspomnieć, bo między słuchającymi znajdą się tacy, którzy może bezwiednie owego grzechu się dopuścili, powtóre, że w późniejszem życiu znajdą się tacy, którzy ich do tego grzechu namawiać będą, otóż będą wiedzieli, jak się mają zachować. Istotę grzechu nieczystego należy zacząć od objaśniania złej żądzy, która niepokonana sprawia, iż ten grzech jest tak ciężki. Złej żądzy nie czuli pierwsi nasi rodzice przed grzechem, dopiero grzech obudził ją w duszy ludzkiej. Odtąd drzymie ona w duszy naszej, jak ogień pod popiołem i mała rzecz może ją rozdmuchać. Dlatego też P. Bóg dał pierwszym rodzicom odzienie, aby nie chodzili nago i żeby przez to nie obudzali w sobie złej żądzy. Odtąd ludzie niektóre części ciała zakrywają zawsze ubraniem. Dotykanie się tych części ciała swego lub u drugich jest właśnie nieczystym grzechem, uczynkiem popełnionym. Dotknąć się bez złej żądzy, n. p. z koniecznej potrzeby, dla obmycia się z brudu, dla słabości, nie jest żadnym grzechem. Dzieci skromne pamiętają, że P. Bóg zawsze na nich patrzy i dlatego zawsze skromnie się zachowują

czy to przy rozbieraniu, czy ubieraniu, czy nawet w nocy, kiedy n. p. nie mogą spać! Nie tylko jednak dotykanie się, bawienie się brzydkiemi rzeczami jest grzechem nieczystym, ale grzechem nieczystym będzie przypatrywanie się, spoglądanie na takie rzeczy. Właśnie Cham zgrzeszył takiem spoglądaniem; gdyby był zaraz oczy odwrócił, nie byłby zgrzeszył. Cham zgrzeszył jeszcze plugawą mową, bo z taką złą żądzą, ze złem upodobaniem opowiedział braciom, co widział. Otóż i między dziećmi są tacy, którzy opowiadają drugim rozmaite brzydkie historye, żarty, nawet śpiewają brzydkie piosenki przed nimi; są to wszystko grzechy nieczyste, mową popełnione. Wkońcu nawet myśli o takich rzeczach, opowiadaniach, będą grzechami nieczystemi, jeżeli ich dziecko zaraz nie odpędzi, tylko się niemi bawi.

Mniejsze trudności, chociaż również poważne, nastręczą objaśnienia okazyj, wiodących do grzechu nieczystości. Przedewszystkiem należy przypomnieć dzieciom, iż nikt odrazu nie staje się całkiem złym. To też szatan nastręcza rozmaite sposobności, aby tylko ludzi skłonić do grzechu. Już to jest źle, jeżeli dziecko zanadto jest ciekawe do złych rzeczy. Wiele jest dzieci, które rzucają oczami na wszystkie strony, a nie pamiętają o tem, że oczy są oknami, przez które wiele nieskromnych myśli do duszy wchodzi. Dziecko skromne, gdy ujrzy coś brzydkiego czy to na wystawie sklepowej, czy w książce, odwraca zaraz oczy, bo się boi, aby mu brzydka myśl nie przyszła do głowy. Co do książek dziecko nie będzie nic czytało, jeżeli mu nie pozwolą rodzice lub nauczyciel. Towarzystwa kolegów, którzy opowiadają o nieskromnych rzeczach, należy unikać Taki Cham zgrzeszył ciężko, bo przed potopem, kiedy to tylu ludzi było złych, wdawał się z nimi w złe towarzystwo. Bawić się obyczajnie wolno, ale trzeba uważać, z kim się bawić, bo złych trzeba unikać. Nigdy zaś nie powinno tak być, aby chłopczyk i dziewczynka obca szli sobie gdzieś daleko w pole; z bratem wolno chodzić!

O ciężkości grzechu nieczystego oraz o jego skutkach należy z całą powagą pomówić. Grzech nieczysty jest jeden z najcięższych. Każda myśl nieodpędzona jest grzechem śmiertelnym. Różni się nawet ten grzech od innych tem, że tamte plamią tylko duszę, ten zaś plami i ciało, które przez chrzest zostało uświęcone i jest mieszkaniem Ducha św. Kto więc ów grzech popełni, to jak gdyby Kościół zabrudził. Straszne są też skutki tego grzechu. Chama przeklął ojciec, podobnie Bóg wyrzeknie się tego, który ten grzech popełnia. Dziecko takie, które się dopuszcza owego grzechu, staje się zamyślonem, nie robi sobie nic z upomnień przełożonych, nieraz nawet nabawia się strasznych chorób, które o wczesną śmierć przyprawiają. Najstraszniejszą jednak karą jest kara piekła. Dobrze jest tutaj, jak czyni ks. Pichler, dziecko za-

prowadzić wraz z jego aniołem stróżem przed bramę piekła i tutaj w rozmowie wzajemnej przedstawić, że największe kary czekają ludzi za te właśnie grzechy i że najwięcej ludzi za nie idzie do piekła.

Najważniejszą, mojem zdaniem, częścią wykładu będzie objaśnianie środków do zachowania czystości Pewną jest rzeczą. że jeżeli ową część katecheta wyłoży z życiem i zapałem. lekcya uwieńczy się pomyślnym skutkiem. Nie wystarczy tutaj jednak podać środki ogólne, ale szczegółowe aż do drobiazgów, co ma czynić dziecko w czasie pokusy, co ma czynić codziennie rano, wieczór, jak często przyjmować Sakramenta św. i t. d.

W zakończeniu rzeczą jest katechety wszystko w krótkości zebrać zrobić rachunek sumienia z tego przykazania, w słowach jak najuczystszych przedstawić piękność cnoty czystości, oraz przypomnieć, jak Pan Jezus szczególniej kocha dusze czyste i niewinne, jak ich już tutaj na ziemi a jeszcze bardziej w niebie wynagradza.

X M. T.

Z II. kursu pedagogiczno-katechetycznego w Wiedniu.

(C. d.). Referaty następne mimo bystrego ujęcia rzeczy, sumiennego opracowania i wytwornego stylu, nie wzbiły się wyżej od wykładu JE X. Arcybiskupa Bilczewskiego i nie odebrały mu palmy pierwszeństwa, przyznanej mu powszechnie, lubo spotykały się z gorącem uznaniem, na które w całej mierze zasługiwały. A zasługiwać musiały, bo były dziełem ludzi, posiadających na polu naukowem wyrobione imię.

Do nich należał sympatyczny staruszek, O. *Klemens Kickh*, dobrze znany uczestnikom obecnego zjazdu z chlubnego występu na poprzednim kursie wiedeńskim, w którym zaznaczył się jako niezrównany orator. I teraz przemawiał ślicznie, z młodzieńczą werwą, z przejęciem i z precyzyą, znamionującemi wykwintnego mowcę, przedstawiając poglądy klasycznego i chrześcijańskiego świata na wychowanie młodzieży. Przy pomocy starodawnych pisarzy pogańskich oświetłał w pięknych cytatach szlachetne zapatrywania, jakie miało społeczeństwo hellensko-rzymskie o wychowaniu młodego pokolenia, a zwłaszcza o wychowawcach, o których mawiało z estymą: „dii praeceptorem sancti patris esse voluere loco“. Wprowadziwszy słuchaczy w czasy chrześcijańskiej kultury, z prawdziwem uniesieniem wykazywał znowu ich niebotyczną wyższość, oraz ów niedościgły idealizm, z jakim Kościół Chrystusowy, reprezentowany przez Ojców Kościoła z Złotoustym na czele, zabierał się do pracy wychowawczej. Wspaniałe wywody uczonego Benedyktyna, przyjęte hucznymi oklaskami, okrasili alumni seminaryum duchownego odśpiewaniem pięknych wyjątków z liturgii greckiej i starosłowiańskiej.

Tego samego dnia wystąpił z wykładem również X. Dr. *Seydl*, profesor uniwersytetu wiedeńskiego i omówił barwnie, jakkolwiek niezupełnie wyczerpująco, nieocenione zasługi św. Augustyna na polu pedagogicznem.

Pięciu pozostałych mowców zajęło się kwestyami praktycznemi, zbliska obchodzącemi koła katechetów. I tak, X. Dr. prałat *Schindler* z wielką znajomością rzeczy omówił obecny ruch etyczny, występujący z żywiołową siłą na widownię w starym i nowym świecie. Po dokładnem skreśleniu jego genezy, rozwoju i tendencyi, dostojny mowca wydał o nim sąd potępiający, przedstawiając go jako czysty wykwit ateizmu, ewolucyonizmu, materyalizmu i panteizmu i ostrzegał gorąco przed niebezpieczeństwem, jakie się w nim kryje dla społeczeństwa, a zwłaszcza dla bezkrytycznej młodzieży, którą stara się oczarować i zupełnie owładnąć, aby ją wydobyć z pod wpływu religii i katechety Jako środek przeciwdziałający temu zgubnemu prądowi podawał gruntowną naukę w szkole o podstawowych zasadach etyki katolickiej, unikanie wszelkiej kazuistyki i gubienia się w drobnych szczegółach, a szczególnie staranie się o to, aby katecheci w swojej osobie przedstawiali młodzieży ideał chrześcijańskiego życia, będącego syntezą prawdy, dobra i piękna, oraz rodzącego się z nich zadowolenia. Poruszona sprawa, będąc bardzo aktualną, otworzyła pole do szerokiej debaty, w której podnoszono konieczność zwracania bacznej uwagi na wszelkie kółka etyczne, powstające w dzisiejszych szkołach, aby pod ich płaszczykiem nie przemycił się przypadkiem wpływ wolnomularski, dybiący na młodzież i wyrabiający sobie na nią obecnie zachłanny apetyt. Występowano też przeciw projektom Dra Foerstera celem zaprowadzenia po szkołach osobnej nauki etyki, jako przedmiotu równoległego do religii, gdyż to obniżyłoby religię w oczach uczniów, przedstawiając ją jako surogat mniejszej wartości, a nadto usunęłoby z pod etyki podstawę właściwą, założoną przez samego Boga. W końcu zalecano do wykładów etyki katolickiej dwa dzieła, nadające się bardzo dobrze do jasnego przedstawienia zagadnień etycznych, a mianowicie: *Lehrbuch der Moraltheologie* von Dr. Franz Schindler i *Die Moraltheologie in ihren Grundsaetzen und Voraussetzungen* von Cathrein S. J.

X. prałat Dr. Henryk *Swoboda*, wydawca doskonałych obrazów liturgicznych, wygłosił bardzo zajmujący odczyt o znaczeniu sztuki religijnej pod względem intellektualno-moralnego wychowania i o sposobie wyzyskania jej do powyższego celu. Na podstawie bystrych i ciekawych obserwacyj psychologicznych wykazał wytworny estetyk, że dzieci są od wczesnych lat swojego życia w swoim rodzaju wielkimi artystami na polu sztuki pięknej, bo posiadają wysoki zmysł estetyczny, silną dążność do piękna i nader bujną fantazyę twórczą, którą potrafią

każdą najzwyklejszą rzecz z otoczenia przyodziać w tak czarującą formę, na jaką nie umie się zdobyć wyobraźnia dojrzałego człowieka, szukająca jej skwapliwie na każdym kroku. To wrodzone zamiłowanie piękna i twórczość artystyczna czyni dzieci obojętnemi na przedmioty o artystycznie wykończonych formach, a niezmiernie wrażliwemi na rzecz, która umie przemówić do ich duszy, zapalić ich wyobraźnię i pobudzić ją do wysnucia ze siebie pięknych form dla wszystkiego, co widzą przed sobą. Wskutek tego może sztuka religijna oddziaływać bardzo korzystnie na rozwój młodocianego ducha, jeżeli liczy się skrupulatnie z jego psychologią, jeżeli unika przeładowania w szczegółach i przesady w gorliwości o illustracye dla wszystkich praw religijnych. Do trafnych spostrzeżeń dorzucił preleget przestrogę przed przeholowaniem, w jakie wpadają autorowie katechizmów ilustrowanych [1]), wyrażając silne powątpiewanie o rzeczywistym pożytku i estetycznej wartości podobnych publikacyj i zakończył zachętą, zwróconą do katechetów, aby nie żałowali czasu na zwiedzanie z uczniami miejscowych kościołów i zaznajamiali swoich wychowanków ze skarbami sztuki, częstokroć obficie w nich nagromadzonymi. Nazajutrz zaś uzupełnił swoje wywody o przymiotach koniecznych dla dzieł sztuki religijnej „lekcyą prak-

---

[1]) Zapatrywanie to motywował prelegent twierdzeniem, że katechizmowi odpowiada dogmatyka i filozofia religijna, a te przecież nie nadają się do illustrowania. Sądzimy, że w tym względzie przeholował — i to grubo! Właśnie o to chodzi, by dogmatyki nawet w szkołach średnich nie uczyć w sposób filozoficzny, nadający się tylko do uniwersytetów; tembardziej katechizmu nie powinno się układać i udzielać na modłę teologii dogmatycznej i filozofii religijnej. Uprzystępnienie takie umożliwia wybornie sama *natura przedmiotu*, tj. charakter pozytywnego Objawienia Bożego, związanego z faktami biblijnymi. Czyż Chrystus Pan podawał słuchaczom gotowy system teologii lub filozofii religijnej? Dlaczegóż zatem nie mielibyśmy iść w ślady Boskiego Mistrza i Apostołów, torem wskazanym pedagogiką chrześcijańską — i uczyć katechizmu na tle Biblii? A skoro tak, to dlaczegóż nie mielibyśmy uzmysławiać obrazkami owych faktów biblijnych? Czyż ryciny mają być pożyteczne w Biblii, a szkodliwe w tejsamej Biblii, gdy się z niej wysnuwa prawdy katechizmowe? Jeżli ryciną pomagamy wyobraźni dziecka przy Biblii, to tembardziej pomóc jej winniśmy wtenczas, gdy chodzi o trwały i poprawny substrat dla wysnutej prawdy abstrakcyjnej. Ufamy, że wystąpienie dra Swobody nie ubije katechizmów ilustrowanych; ma ono racyę tylko w tym wypadku, gdyby katechizm jakiś brał tematy rycin nie z Biblii i z dziejów Kościoła, lecz z fantazyjnej symboliki. Przedewszystkiem dowodzi ono po raz x-ty spostrzeżenia, że żadna myśl nowa nie znajdzie zaraz powszechnego uznania, chociaż niekiedy już po niedługim szeregu lat zwycięża na całej linii. (Dop. Red.).

tyczną“ na wystawie środków pomocniczych dla nauki religii, urządzonej w ubikacyach gmachu sejmowego z wielkim nakładem pracy. Przechodząc po kolei szczegół za szczegółem, udzielał przy każdym odpowiednich wyjaśnień, omawiał, o ile czas na to pozwalał, zalety lub strony ujemne każdego i wypowiadał swoje zapatrywania co do ich praktycznego zastosowania w szkole. Sąd ten wypadał rozmaicie. N. p. z wszystkich illustracyj biblijnych uznał X prałat Swoboda za najlepsze, lubo pod niejednym względem pozostawiające bardzo wiele do życzenia, wydawnictwo Herderowskie, inne zaś, n. p. Morgan'owskie, potępił w czambuł. jako niezastósowane do psychologii dziecka. Cała przechadzka i połączona z nią pogadanka estetyczno naukowa tak rozentuzyazmowała obecnych, że ani spostrzegli, jak im upłynął na niej czas kilkugodzinny.

Powyższa wystawa była niemal wyłączną zasługą bardzo ruchliwej księgarni katolickiej *Kirsch'a*, która po licznych zabiegach utrudnionych pewną obojętnością czy ospałością nawet samych wydawców katolickich, zgromadziła około 200 publikacyj przeznaczonych do nauki poglądowej katechizmu, biblii, liturgii, geografii, historyi, architektury i ikonografii kościelnej, jak mapy, modele, fotografie, stalosztychy, heliograwury, aparaty projekcyjne, a nadto kilka przedmiotów liturgicznych, wykonanych udatnie i z dużem zacięciem artystycznem przez dziewięcioletnie dzieci wiedeńskie. Dla ułatwienia zwiedzającym szybkiej oryentacyi w szczegółach wydała wspomniana firma dokładny katalog i obiecała uzupełnić go w najbliższym czasie, aby stanowił dla katechetów, chcących zaopatrzyć się w potrzebne przybory pomocnicze, pewne Vademecum.[1]) Całość przedstawiała się bardzo korzystnie i zyskała sobie takie uznanie nawet ze strony szefa naczelnej magistratury państwowej, ministra oświaty Dra Marchet'a, że tenże po zwiedzeniu jej apartamentu przyrzekł wyasygnować na nią potrzebną kwotę, aby ją zakupić i zamienić w stałą instytucyę wystawową.

Dalszym mówcą był jeden z najwybitniejszych parlamentarzystów partyi chrześcijańsko społecznej, młodziutki katecheta z Tyrolu, X. Dr. Karol *Drexel.* Ten w swoim dyskursie uzasadniał z wielkim zapałem konieczność energicznej pracy nad wyrabianiem tęgich charakterów w młodzieży szkolnej zapomocą wpajania w nią szczerości i otwartości. Świetną oracyą wywołał ognistą dyskusyę na temat: w jaki sposób prowadzić młodzież starszą, aby posiąść jej zaufanie, w jaki sposób rozszerzyć jej wolność na polu praktyk religijnych a przytem

---

[1]) Katalog ten jest już do nabycia bezpłatnie p. t. „Lehrmittel für den kathol. Religionsunterricht“ u wspomnianej firmy: Heinrich Kirsch. Wien I. Singerstrasse. 7. (Dop. Red.).

wśród dzisiejszych trudnych i niewdzięcznych warunków przeprowadzić kontrolę, że uczniowie spełniają sumiennie obowiązki względem P. Boga. Atoli żywa wymiana zdań nie potrafiła rozwiać nasuwających się wątpliwości i rozwiązać tego problemu trudnego, nad którym powszechnie łamią sobie dzisiaj głowę księża katecheci.

Ostatnie dwa wykłady pierwszego tygodnia poświęco kwestyom dydaktyczno-metodycznym. W jednym X. Dr. Franciszek *Wallentin* poddał rzeczowej krytyce obecny plan nauki religii w wyższych klasach szkoły realnej i uskarżając się na szczupłą liczbę godzin oraz na brak dobrych podręczników, podawał, środki, które mogą zło zrównoważyć do pewnego stopnia. W drugim X Dr. Edward *Krauss*, katecheta gimnazyum akademickiego w Wiedniu, zastanawiał się nad potrzebą posługiwania się dowodami w wyższych klasach szkół średnich. W zwięzłym a jasnym referacie oświadczył się wprawdzie za drogą dowodową, o ile tego wymaga wiek uczniów i prądy oddziałujące na nich, ale równocześnie zastrzegł się przed przemianą religii w ścisłą teologię i przemawiał gorąco za tem, aby w szkole uczono z religii non multa sed multum, a więc nie gubiono się w drobnych szczegółach i nie kładziono na nie głównego nacisku, a zato jasno i gruntownie podawano podstawowe prawdy wiary i obyczajności chrześcijańskiej, bo tylko w ten sposób wyrobi się w młodzieży silne zasady religijne, które będą dla niej wytyczną i busolą na całe życie.

Czego w poruszonej materyi nie dopowiedziały obydwa referaty, to uzupełniła następująca po nich pogadanka, z której wypłynęły zwłaszcza dwa ważne wnioski praktyczne, zasługujące na szczególniejszą uwagę. Jeden z nich, odświeżając myśl, rzuconą już na I. kursie katechetycznym w Wiedniu, ale wówczas jeszcze nie znajdującą należnego zrozumienia, wypowiedział jednogłośnie życzenie, aby historyę Kościoła katolickiego przesunięto z oktawy szkół średnich do klas niższych i zastąpiono ją czemś w rodzaju apologetyki, pozwalającej przy dowodach rozumowych na użycie ścisłej argumentacyi syllogistycznej. Drugi zaś, przyjęty z dużym aplauzem, zachęcał do wprowadzania przy nauce religii tak zwanej „*Fragekasten*“ czyli bezimiennej korespondencyi pomiędzy starszą młodzieżą a jej katechetą, polegającej na szczerem i otwartem zwierzaniu się uczniów ze swojemi wątpliwościami religijnemi przed swym przewodnikiem duchownym zapomocą listu, złożonego mu przed nauką religii na katedrze. Będzie zaś zadaniem katechety, po przeczytaniu listu w domu udzielić petentowi potrzebnego wyjaśnienia czyto przy następnych wykładach czyto poza godziną religii. Wspomniany wniosek spodobał się wszystkim bardzo, albowiem powoływał się na szczęśliwe próby w powyższym kierunku, o których wyrażali się eksperci z wielkim zadowoleniem. Wskazywali

mianowicie, że taka przyjacielska komunikacya z uczniami obudzała wysokie zainteresowanie się nauką religii i głębszą cześć dla niej, że ułatwiała katechetom przystęp do dusz uczniów i dokładnie rozglądnięcie się w ich horyzoncie, że zyskiwała im większe zaufanie, a nadto tak trafiała do uczniów, że — jak stwierdził dyrektor seminaryum nauczycielskiego, X. Dr. H. *Giese* — sami dopytywali się i upominali o nią, gdy ją na pewien czas zawieszono. Wprawdzie wnioskodawcy nie taili się z tem, że proponowana innowacya znacznie pomnoży codzienną pracę katechety i domagać się będzie odeń szerszego wykształcenia, pewnego wyszkolenia filozoficznego oraz niepoślednej przytomności umysłu, ale równocześnie zapewniali, że trud opłaci się sowicie a nie naraża katechety na żadną kompromitacyę wobec uczniów, bo nie domaga się wcale od niego, aby dubitantom odpowiadał natychmiast na podniesione wątpliwości; może to uczynić w stosownej i dogodnej porze po dostatecznem przygotowaniu domowem.

Obok tych propozycyj wyłoniła się w czasie dyskusyi serdeczna a cięta apologia w obronie szkoły realnej, występująca przeciwko jej poniżaniu w oczach społeczeństwa i spychaniu do roli „ostatniego kopciuszka“ w zakresie szkolnictwa, a słusznie domagająca się dla niej tego poszanowania, jakie się jej należy jako bardzo pożytecznej organizacyi szkolnej, która zaprawia szeregi młodego pokolenia do życia praktycznego, a nadto jako instytucyi dla serca katolickiego szczególniej miłej i drogiej, bo wyrosłej na łonie Kościoła kotolickiego, który przez św. Jana de la Salle dał pierwszą inicyatywę do zakładania szkół o realnym kierunku. (C. d. n.).

Wspomnienia z Konstantynopola.

(VI.) Smutek, jaki mię opanował na widok, że ta cudowna strukturą świątynia nie służy już celom chrześcijańskim lecz obrzędom islamu, nie opuszczał mię w ciągu całej tu mej obecności. On powodował, że nie byłem w stanie poddać się całkowicie urokowi i czarowi, jaki budziła w duszy ta piękna budowa. Prawda, że upadek państwa bizantyńskiego w ogólności, a utrata tego św. klejnotu w szczególności były zawinione, gdyż były następstwem tyranii, zbrodni popełnionych, oraz ucisku Kościoła przez władców wschodnich. Pod tym względem jest historya wymowną nauczycielką! „Przeszłości święta — pisze Władysław Syrokomla — tyś nasza mistrzyni, nie dla zgorszenia, ale dla poprawy“.

Bądź co bądź, smutno jest szczególnie dla kapłana katolickiego widzieć świątynię chrześcijańską w rękach wrogów Chrystusa.

Odwróciwszy oczy od struktury wewnętrznej strony świątyni, rozglądałem się po olbrzymiej przestrzeni, wypełniającej jej nawy. Widzę jak wchodzą Turcy boso do meczetu. Dążą oni naprzód do cystern,

których dwie mieszczą się tuż przy wejściu do wnętrza meczetu. Rozpoczynają swe nabożeństwo od ablucyi w cysternie. Odwijają rękawy rąk i obmywają je wodą; potem obmywają nogi po kolana. Tak omyci popijają brudną wodę! Smacznego! pomyślałem sobie — widząc jak chciwie popijają brudną, według nich świętą wodę! Te ablucye były dla mnie wstrętne!

Tak oczyściwszy się z brudów doczesnych, a w ich przekonaniu i z duchowych, podążyli oni do środka meczetu i ustawiwszy się w dwa szeregi, zwrócone w stronę Mekki, poczęli rozkładać ręce w stronę ową i czynić głębokie pokłony. Po pokłonach upadli twarzą na posadzkę i całowali ją.

Modlitwa ta, chociaż różna od naszej dziwacznością ruchów, rozbroiła mię w mej niechęci do Turków Z modlitwy ich wywnioskowałem o ich wierze w Boga, przed którego majestatem tak się wielce korzyli. Ta modlitwa i wiara w Boga, jeszcze ich mimo gnuśności, bezradności i zastoju kulturalnego, podnosi i podtrzymuje. „Co się przez butę i bezład zwaliło, mówi Wojciech Dzieduszycki, to podźwigną zaparcie się siebie, wiara i praca cicha“. Turcy są wierzącymi i pod tym względem wyróżniają się na lepsze od niektórych chrześcijan, dla których modlitwa, wiara, pobożność są tylko straszydłem średniowiecznem. Ceniąc swą wiarę, są w tym kierunku tolerantni dziś dla innych wyznań, którym zostawiają pod tym względem zupełną wolność O ileż wyżej stoją oni pod tym względem od narodów chrześcijańskich, gnębiących przekonania religijne innych knutem i Sybirem! A przecież prawdziwa oświata moralna i porządek w społeczeństwie gruntują się na fundamencie religijnym! „Za prawdziwą oświatą — mówi Józef Gołuchowski — idą uczucia honoru, przyzwoitości, trzymania swych żądz w pewnych karbach, szanowanie cudzych praw; idzie obyczajność, która wszystko ułatwia, idzie moralność, która wielką jest pomocą prawdziwej religii, a wszystko to jest spójnią towarzyskiego porządku i podwaliną szczęścia kraju“. Zbudowany tą dziwaczną modlitwą Turków opuściłem „Aję Sophię“ ze smutkiem i żalem Gdyby cesarz Justynian wstał i zobaczył, że z tej świątyni, zbudowanej na cześć i chwałę odwiecznej Mądrości, znikły ołtarze, ustała ofiara Chrystusa, usunęli się kapłani chrześcijańscy, pewnieby się rozpłakał i żalem przepełniony bolałby nad tem, że tyle wysilków uczynił, by to dzieło mistrzowskie do skutku doprowadzić!

Wyszedłszy z świątyni, spotkałem pod jej murami Araba żebraka, wyciągającego rękę po jałmużnę. — Dostaniesz metalika (na nasze 5 h.), powiada do niego na migi mój towarzysz, tylko stój prosto, bym cię mógł odfotografować — Głupi Arab, jakiego grał rolę, zrozumiał sytuacyę i pozował z całą zamaszystością do aparatu fotograficznego. Aparat uchwycił facyatę jego, ten zaś za tę fatygę ani myślał wziąść metalika lecz zażądał 3 franki. Towarzysz moj był oburzony tą bezczelnością żebraka i niechciał spełnić jego żądania. Żebrak na to chwycił się radykalnego środka. Pochwycił mianowicie za rękaw mego kolegę i szedł obok niego. Widząc to Turcy zaczęli się gromadzić koło nas Obawiając się wielkiego zbiegowiska i niebezpieczeństwa, jakieby mogło stąd dla nas wyniknąć, przystąpiłem do jednego z wykształceńszych Turków i poprosiłem o radę w tym wypadku. Oświadczył, że najlepszem wyj-

ściem z tej sytuacyi jest ofiarowanie żebrakowi jednego franka. Towarzysz mój tę radę spełnił i Arab odszedł zadowolony pod meczet, by znowu jakiego giaura wyprowadzić w pole.

W powrocie do domu wstąpiłem z mym towarzyszem na czarną kawę, zwłaszcza, że po prawie całodniowej wycieczce, przy niskiej tu bardzo temperaturze, dochodzącej do 10^0 niżej zera, należało się rozgrzać.

Natłok gości był tu ogromny. Szukałem przyczyny przepełnienia sali kawiarni. Wkrótce sprawa się wyjaśniła. Oto sześciu zuchów, zdradzających ubraniem pochodzenie greckie, uderzyło w struny mandolin. Zadźwięczały struny, a z nich wydobyła się wesoła, krzepka,' jak Grecy, melodya. Do melodyi tej, budzącej w duszy siłę i energię, dołączył się silny, harmonijny śpiew muzykusów.

Pod wrażeniem tych czystych, silnych i miłych głosów weselej się zrobiło także i turyście zmęczonemu całodzienną prawie tulaczką po zaułkach Konstantynopola.

Podziwiając śpiew Greków, podziwiałem również i ich ducha łączenia się. Łączy ich religia, piękna mowa grecka, ich historya, łączy śpiew i muzyka.

Jakżeż my Polacy w tym kierunku daleko pozostaliśmy za nimi! Polacy stronią od siebie w swym własnym kraju, a cóż dopiero poza jego granicami! A ileżby to można osiągnąć dodatnich rezultatów w poprawie obyczajów, podniesieniu zdrowej oświaty, polepszeniu doli materyalnej oraz w uzyskaniu godziwej, towarzyskiej przyjemności przez łączenie się, przez zawiązywanie związków oświatowych, społecznych, śpiewackich, dobroczynnych! W skupieniu bowiem i łączności leży siła ogromna, która może prawie cudów dokazać! „W siłach ludzkich skupionych — powiada jeden z uczonych — w jedno ognisko, jest moc niezmierna, a w dopięciu nimi celu takie zadowolenie, że go się niczem opłacić nie da“.

Posłuchałem jeszcze jakiś czas muzyki, wypiłem ze smakiem aromatyczną czarną kawę i podążyłem, po całodziennej prawie włóczędze do domu. Resztę dnia wypełnił brewiarz, później obiad, wieczorem tu podawany i konwersacya z mym towarzyszem na temat wrażeń odebranych w meczecie „Sophii“. Te też wrażenia ułożyły mię do snu.

Na drugi dzień, a było to 3 marca w niedzielę, udałem się do kościoła pod wezwaniem św. Antoniego, o którym już wyżej kilka słów nadmieniłem, by odprawić Mszę św. W drodze widzę przeważnie ludność chrześcijańską. Jedni spieszą gromadnie do kościoła, by być na niedzielnem nabożeństwie Inni zapełniają kawiarnie, by tu przepędzić czas na bezczynności przy czarnej kawie lub podniecić swą wyobraźnię fajką turecką czyli nargilem. Inni wreszcie, zadowoleni wielce ze spoczynku niedzielnego, przyglądają się ciekawie wystawom sklepowym lub przysłuchują się różnym melodyom, jakie wydobywa tak zwany kataryniarz ze swego starego już instrumentu.

Idąc tak dalej, spostrzegam zwieszające się z domów flagi, o różnych barwach. Sądziłem, że ta dekoracya domów ma może jaką łączność z uroczystością jakąś państwową? Może są one wyrazem lojalności tutejszej ludności dla państwa Osmanów? Tymczasem, jak mię tu objaśniono, zdobią chrześcijanie wszystkich wyznań domy swe fla-

gami w każdą niedzielę, by w ten także sposób zamarkować ten dzień jako święty.

Przyszedłszy do kościoła, zastałem mnóstwo wiernych narodowości włoskiej i niemieckiej. Właśnie głosił kazanie niemieckie do swych ziomków ksiądz niemiecki. Słuchali go Niemcy ze skupieniem, podczas gdy Włosi opuszczali powoli Kościół po odbytem nabożeństwie. Posłuchałem kazania, wypowiedzianego na temat konieczności pokuty. Po kazaniu odprawiłem Mszę św. i udałem się do domu.

Całe przedpołudnie pozostałem w domu, by przynajmniej w niedzielę otrząść się trochę z rozprószenia, na jakie się naraża każdy turysta i by w skupieniu skrzepić swego ducha. To czyniąc, idę nietylko w myśl prawd bożych ale i w myśl rady ludzi uczonych. „Młodzieńcze — mówi jeden z nich — dwie podróże czekają na ciebie:

Jedna z duszy w wir świata —
Druga powrót w siebie“.

Franciszek Morawski.

O godzinie pierwszej z południa podano drugie śniadanie, zwane z angielska lunchem. Nie pokazuje się podczas niego zupa lecz głównie mięsne potrawy, jarzyny i ryby. Pokrzepiwszy się fizycznie, wybrałem się na wycieczkę koło zatoki: „Złotego Rogu“.

Obrazki z „Promienia“.

Po przerwie całorocznej rozpoczęto znowu rozszerzać między młodzieżą osławiony „*Promień*“, który nie przestając być nawskróś socyalistycznym, uznał za stosowne ukryć swą fizyognomię czerwoną pod przyłbicą „pisma poświęconego sprawom ogółu młodzieży szkolnej dotyczącym“ (str. 1). Aby zyskać przystęp do młodzieży, miżdży się pismo i zachwala z góry jak kokietka jakaś o spłowiałych wdziękach, zapewniając, że będzie „w bezdusznych (!) salach galicyjskiej szkoły... jasną, życiodajną, słoneczną smugą“, że „będzie szerzył myśl wolną i niepodległą, nieskrępowaną policyjno-klerykalnym kagańcem, będzie prowadził walkę z przesądem i kłamstwem wsączanem w młode umysły, jako bojownik cywilizacyi nowożytnej (?), nowożytnego ducha“.

Czemże zamierza „*Promień*“ ucywilizować młodzież? Zeszyty styczniowy i lutowy b. r. podają aż dwukrotnie (jako artykuł i w recenzyi) apostrofy Haeckera na temat Wyspiańskiego i zachęcają do samokształcenia, do wyrabiania w sobie „umiejętności szukania za prawdą naukową i umiejętności oceniania zjawisk i faktów“, nie bacząc, że celem szkoły średniej jest przysposobienie do takiej umiejętności, a zdobywanie jej będzie zadaniem młodzieńca na uniwersytecie. Kto się sadzi na „umiejętność“, nie przygotowawszy się do niej należycie, pozostanie niedouczonym dyletantem, wojującym szumnymi, nieprzetrawionymi frazesami, niesposobnym na systematycznej pracy naukowej lub społecznej. Słusznie natomiast żąda „*Promień*“, by uczniowie starali się z własnej pilności poznać historyę cywilizacyi, literaturę i sztukę europejską, socyologię i kilka języków współczesnych, ale chcąc

to uczynić, powinnaby młodzież czytywać nie same tylko dzieła stronnicze, przez socyalistów zalecane, ignorujące lub zwalczające wszelkie dorobki cywilizacyjne, wyrosłe na gruncie wiary, chrystyanizmu. Etykę chrześcijańską radby „*Promień*“ zastąpić przez „usiłowanie choćby rozkrzewienia *etyki ogólno-ludzkiej*, niezależnej od religii, od narodowości, od przekonań politycznych“, twierdząc, że „dzisiaj (tylko?) wytężają w tym kierunku siły największe(?) geniusze świata“, że „wśród całych mas drogą mozolnych i znojnych doświadczeń życiowych (czy nie raczej drogą agitacyi socyalistycznej i wolnomularskiej? D. R.) powstają zorze etyki takiej, etyki ogólno-ludzkiej“ (str. 13).

Osobliwszą uwagę młodych czytelników zwraca *Promień* na Lecky'ego: „Dzieje wolnej myśli w Europie“, przyczem wyszydza możliwość cudów i zapewnia, że „nie znaleźć już dziś żadnej (?) wzniosłej inteligencyi, którąby wierzyła w teologiczne systemy rządów i genezy wszechświata“, że „dogmaty jak ciężkie chmury oparne rozpłynęły się w złotej jasności słońca nauki, cofnęły się i zgasły“. Twierdzi, że „w jednym umyśle nie zmieszczą się obok siebie: Jozue z Galileuszem, Kopernik z Cosmasem, Keppler, Newton, Locke, Hume, Darwin z ojcami Kościoła“ — dodajmy: i powaga taka jak Weisberg (sprawozdawca) z wierzącymi: Kopernikiem, Kepplerem, Newtonem, Voltą, Amperem, Faradayem, Pasteurem i tylu innymi twórcami nowożytnych nauk przyrodniczych. Największym tryumfem wolnej myśli ma być „świadomość każdego (?) prawie cywilizowanego człowieka, iż najszerszym masom ludowym należy zabrać wszelkie nadzieje szczęścia za grobem“, co równa się wprawdzie wytworzeniu piekła na ziemi, ale brzmi szumnie i butnie. Charakterystycznem jest owo suggestyonowanie rzekomego zaniku dogmatów objawionych, a równoczesne wstawianie w ich miejsce dogmatów materyalistycznych lub socyalistycznych. Ponieważ gdzieindziej zaleca się krytycyzm, więc młodzież ma się tem uśpić i nie zastanawiać się nad faktem, że każdemu twierdzeniu uczonego materyalisty można przeciwstawić kilka wprost przeciwnych teoryj fachowców, ludzi światowej sławy, każde rojenie uczonych socyalistów można zbić odmiennymi wywodami socyologów, zupełnie inaczej kwestyę społeczną rozwięzujących, a jednak wierzyć się ma ślepo..... tylko w twierdzenia materyalistyczno-socyalistyczne, jakby w słowo Boże!

Nie inny cel ma zapewne zapowiedzenie stanowczej walki z kłamstwem. Któryż student ośmieli wobec tego uznać za nieprawdę twierdzenie *Promienia*, że rewolucyoniści, zaludniający ongi kazamaty Kufsteinu, Moabitu i Schlisselburgu (str. 2) byli poprzednikami socyalizmu — a nie szlachtą patryotyczną? Kto uzna za nieprawdę twierdzenie (st. 2), że w szkołach galicyjskich uczą, że „ojczyzna kończy się na czarno-żółtym granicznym słupie“? Kto odważy się nazwać paszkwilami nędznymi dzieła tak zalecane, jak Hoensbroecha lub Młota „Worek Judaszów“? Wszak w ostatnim jest „wszystko barwne, zajmujące, obdarzone mocą przekonywującą, jest istotnie młotem na przesądy i autorytet dzieci nocy“! Wszak „Worek Judaszów spełnia dzielnie swą misyę“ cywilizacyjną, prowadzi zapewne na wyżyny ducha ludzkiego!! Oto środki, które mają „promienistych“ „podnieść i kształcić“.

Innym środkiem jest dział „*Listy młodzieży*“, które „przyczynić się mają do zwycięstwa w walce z szkolną reakcyą“. W każdym

liście obrzuca się błotem dyrektorów, profesorów, a zwłaszcza katechetów, za co *Promień* zyskuje tanie oklaski i prenumeratorów wśród młodzieży, sądzącej naiwnie, że z paszkwilami anonimowymi ktokolwiek liczyć się może. Ubliżylibyśmy powadze szkoły, gdybyśmy na owe listy reagowali w czemkolwiek; jesteśmy pewni, że studenci z charakterem szlachetnym nie przyłożą do nich ręki, a zbłąkani wstydzić się kiedyś będą swoich wytworów.

Nie lekceważymy agitacyi *Promienia*, bo obliczona jest na złudzenie młodzieży, z natury zapalnej a nie wytrawnej — i (jak widzimy) nie przebiera w środkach, umie grać na namiętnościach. Wiadomo, ile złego agitacya podobna zdziałała już w Kongresówce, gdzie przyjmowała się jeszcze łatwiej, bo młodzież nie mogła mieć zaufania do profesorów-Moskali. Będziemy przeto zamieszczali o niej informacye i sądzimy, że to wystarczy, by wobec coraz ściślejszego zbliżenia się profesorów i katechetów do młodzieży zapobiec wykolejeniu się kwiatu i nadziei narodu.

RECENZYE.

Ks. *Łaciak* B. Nauki majowe ku czci Najśw. Maryi Panny. Str. 163 w 8ce. 1908. Nakładem Adm. „Postępu". Kraków, ul. św. Tomasza 37. Cena 2 K. 20 h. z przesyłką.

Wybór materyału równie jak i sposób opracowania dowodzą, że autor zna religijno-moralne potrzeby ludu w czasach obecnych i umie trafiać do dusz we formie prostej i jasnej a przecież szlachetnej. Niemasz tu ani śladu przeładowania wyrazami zachwytu lub ogólnikami, a jest treść obfita, w przejrzystych punktach opracowana i wcale zajmująco przedstawiona. Jakkolwiek brakuje przykładu na końcu każdej nauki, co w przyszłem wydaniu godzi się uzupełnić, książka zainteresuje niewątpliwie słuchaczów i korzyść przyniesie rzetelną. Nauki zwłaszcza o rozumie i wolnej woli, o patryotyzmie, o czytaniu, o nierówności stanów zachwycą czytelników, swą aktualnością i przystępnością. Z tych powodów zalecamy książkę wspomnianą gorąco do czytania podczas majowych nabożeństw i do lektury domowej.

Jednolity katechizm szkolny dla Bawaryi.

Według „*Ketechetische Blätter*" (n. 4, str. 111) Bawarya otrzyma niebawem katechizm jednolity p. t. „Vierte vielfach verbesserte Auflage des mittleren Deharbeschen Katechismus". Impuls ku temu wyszedł od Arcybiskupa w Monachium, który w listopadzie 1907 uprosił O. *Lindena* T. J, by osobiście porozumiał się z innymi Biskupami bawarskimi i opracował katechizm jednolity średni na podstawie 3. wydania Deharbe'a. O. Linden znalazł wszędzie życzliwe przyjęcie, a następnie uzyskał wskazówki pisemne, na których podstawie drukuje (u Pusteta

w Regensburg) swą pracę. Podręcznik ten ma obowiązywać od Wielkanocy 19(9, bo od Wielkanocy zaczynają tam rok szkolny. Na razie czcionki pozostaną w drukarni na kasztach złożone do jesieni, by można jeszcze poczynić poprawki. Modlitwy będą dla każdej dyecezyi odrębne — w dodatku. Jedynie dyecezya angsburska pozostanie na razie przy swoim katechizmie. Słychać, że Niemcy północne przyjmą również ów katechizm jednolity.

Podręcznik ten, równie jak Mały Katechizm, zaopatrzony będzie w systematyczne ilustracye, dokonane przez znanego artystę Filipa Schumachera z Monachium.

Konkurs na kazania lub egzorty.

Ulegając pisemnie wyrażonym życzeniom kilku P. T. Współbraci, przedłużamy ostateczny termin nadsyłania kazań, egzort lub ich szkiców do 15 września br. Prace dotąd nadesłane zatrzymamy do owego terminu. Ufamy, że udogodnienie to zachęci P. T. Współbraci do żywego udziału w konkursie.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Odzn.* R. e. M. ks. *Majewski* Ferdynand w Tłumaczu. *Zmarł* ks. *Czyż* Dominik, wik. z Zimnowody. R. i p.!

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Rokietnicy ks. *Murdza* Marcin. — *Mian.* ks. *Gałuszka* Jan adm. w Leszczawie dolnej, ks. *Konopka* Jan adm. w Polanie, ks *Ostromirski* Tadeusz katech. 5 kl. szk. lud. w Borysławiu, ks. *Szajer* Michał eksp. w Podbużu, ks. *Fudalla* Franciszek adm. w Pohorcach. — *Przen.* ks. *Wikliński* Franciszek z Leszczawy dolnej do Miechocina, ks. *Okoński* Stanisław ze St. Sambora do Dydni, ks. *Drozdowicz* Ignacy z Dublan do Domaradza, ks. *Ulanowski* Józef z Domaradza do Dublan, ks. *Pieniążek* Czesław z Dobrzechowa do Grodziska — *Urlop* 3 mies. otrzymał ks. *Michałowski* Bronisław. — *Zmarli*: ks. *Stasicki*, Bronisław, dziekan w Sanoku w 73 r. ż. i 50 r. kapł; ks. *Błaszczak* Jakób z Hyżnego w 44 r. ż. a 18 r. kapł. R. i p.!

Tarnów. *Inst* ks. *Staszałek* Franciszek na prob. w Rożnowie.— *Mian.* ks. *Bruśnicki* Jakób adm. w Brzozowej. — *Zmarł* ks. *Głowacz* Jan kan. hon. i prob. w Brzozowej w 77 r. życia a 50 r. kapł. R. i p!

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie.